ŻYCIE
· tygodnik społeczny ·
Przemyskie

Nr 38 (46) (Rok II) Środa, 18 września 1968 r. Cena 2 zł

MATCZYNE PODZIĘKOWANIA

M. Timonowa nad grobem syna w Poździaczu.
Fot. J. GRABAS

Postrzelony samolot zaczął pikować w dół, ciągnąc za sobą smugi dymu. Manewry, usiłujące sprowadzić go do pozycji poziomej, spełzły na niczym. Pilot zginął w płonącej maszynie...

II wojna światowa pociągnęła za sobą śmierć milionów istnień ludzkich; śmierć niekiedy anonimową, której bohatera trudno było zidentyfikować, gdyż nierzadko następowała ona z dala od rodzinnych stron. Toteż ci, co ocaleli czekali na powrót swoich najbliższych jeszcze długo po wojnie. Nie czekali bezczynnie. Szukali. W wielu przypadkach poczukiwania uwieńczone były sukcesem. Nie zawsze zresztą radosnym, gdyż często odnajdywano jedynie ślad pewnej śmierci.

Wiosną 1968 roku do Prezydium PRN w Przemyślu nadszedł list z Briańska (ZSRR). Jego autorka — Matriona Timonowa pytała czy w okolicach Poździacza nie znajduje się przypadkiem grób jej syna. lejtenanta Nikołaja.

Po rozmowach z mieszkańcami owej wsi, wśród których znajdowało się wielu naocznych świadków tragicznego wypadku, udało się zlokalizować mogiłę radzieckiego pilota. Uporządkowano ją, ogrodzono i posadzono kwiaty. Odpowiedź była pozytywna: fakty się zgadzają, w Poździaczu spoczywa bohaterski pilot — Nikołaj Timonow.

We wrześniu Matriona Timonowa przyjechała do Polski. Towarzyszył jej jedyny, pozostały przy życiu syn — Piotr. Tak, jedyny! Matka ta straciła bowiem aż czworo dzieci na frontach II wojny. Dwoje z nich zginęło na terenie Polski. Sama była także ciężko ranna. Pozostała inwalidką.

Prosta kobieta w chustce na głowie, w ciemnej sukni, z dwiema kulami w ręku — oto obraz bohaterskiej matki. Z trudem tłumiła wzruszenie, gdy wspominała serdeczne przyjęcie w naszym kraju przez nieznajomych przecież ludzi, którzy zaopiekowali się grobem jej syna.

— Podziękujcie Janowi Hanasko z Poździacza, który opowiedział nam wiele o śmierci Nikołaja i który otaczał nas taką troskliwą opieką w czasie pobytu w Polsce. Podziękujcie wszystkim towarzyszom z Przemyśla i Medyki, którzy odszukali i zaopiekowali się grobem mojego syna. Podziękujcie od matki czworga zabitych dzieci, ofiar wojny...

Al-Bo

Już za 10 dni

II KARPACKI WYŚCIG PRZYJAŹNI

Przemyśl chce być najlepszy

28 września br. kolarze trzech województw: lwowskiego, lubelskiego i rzeszowskiego wyruszą do II Karpackiego Wyścigu Przyjaźni na etapie: Lwów — Złoczów. Następne etapy przebiegać będą na trasach: Złoczów — Stryj, Stryj — Sambor, Sambor — Szaginia, Przemyśl — Medyka — Przemyśl (2 X — jazda indywidualna na czas), Przemyśl — Ustrzyki Dolne (3 X), Czarna — Krosno, Krosno — Mielec, Mielec — Rzeszów (przez Tarnobrzeg i Kolbuszowę).

Do wyścigu staje w tym roku 96 zawodników (48 Polaków i tyleż samo Ukraińców). Przebieg wyścigu klasyfikować będzie 14 sędziów (7 Polaków i 7 Uraińców).

Powiaty, przez które przebiega trasa wyścigu współzawodniczą ze sobą w organizacji poszczególnych etapów, propagandzie wyścigu, wykorzystaniu tej ciekawej imprezy sportowej do krzewienia przyjaźni między sąsiadującymi ze sobą narodami itp.

W Przemyślu, jak już informowaliśmy, powołano komitet etapowy, któremu przewodniczy I sekr. KMiP PZPR tow. Wojciech Bania. Rozpoczęły już prace poszczególne sekcje, a wśród nich: organizacyjna, propagandy, nagród. Ustalono wiele szczegółów organizacyjnych imprezy, których z uwagi na współzawodnictwo między powiatami zdradzić dziś naszym czytelnikom nie możemy. Chodzi bowiem o niespodzianki uatrakcyjniające imprezę. Wiele wskazuje na to, że jeśli dopisze pogoda — wyścig na przemyskim dwudniowym etapie będzie z pewnością udany. Radzimy więc naszym czytelnikom, by wzięli w nim udział, oczywiście w charakterze widzów. Dokładny program wyścigu zostanie podany do publicznej wiadomości za kilka dni.

Komitet organizacyjny zwraca się z prośbą do zakładów, pracy, instytucji oraz osób prywatnych o współudział w dekoracji trasy wyścigu.

Fot. J. Bielecki

Aby dobrze plonowało...

Jak już informowaliśmy, na stadionie „Polnej" odbyły się dożynki powiatowe. Dziś prezentujemy dwa zdjęcia z tej uroczystości.

Feliks Wojnar z Dusowiec wręcza tradycyjny bochen chleba gospodarzowi dożynek, Józefowi Klubkowi — sekr. KW PZPR.

Korowód dożynkowy

Fot. J. WOJTOWICZ

OHP czekają

Warto się zastanowić

Ta forma zdobywania zawodu staje się coraz popularniejsza. W szeregi Ochotniczych Hufców Pracy wstępuje wielu poborowych i przedpoborowych, którzy z różnych przyczyn nie zdołali jeszcze zdobyć określonego zawodu. Można tam bowiem nie tylko pracować, ale także uczyć się, zdobyć dobrze płatny zawód i odbyć równocześnie służbę wojskową.

Ostatnio na naszym terenie prowadzony jest nabór kandydatów do dwu hufców produkcyjnych (nr, nr 12 i 33) w Gliwicach i hufca szkoleniowego w Miasteczku Śląskim k/Tarnowskich Gór.

Warunki, które oferują junakom komendy OHP są naprawdę nie do pogardzenia. Hufce produkcyjne umożliwiają: bezpłatne zakwaterowanie, korzystanie ze stołówek, zarobek od 1400 do ponad 2000 zł mies., ukończenie szkoły podstawowej oraz naukę zawodu (murarz, cieśla, zbrojarz, blacharz — dekarz, posadzkarz, monter konstrukcji stalowych, spawacz, operator sprzętu budowlanego). W hufcu szkoleniowym, przygotowującym do zawodu murarza — tynkarza, cieśli i zbrojarza — betoniarza, wynagrodzenie w I roku nauki wynosi około 840 zł mies. w drugim — 920 zł plus premia za dobre wyniki produkcyjne i w nauce.

Zdobycie tytułu wykwalifikowanego robotnika w jednym z podanych wyżej zawodów stwarza szanse podjęcia dalszej nauki w 3-letnim Technikum Budowlanym dla Pracujących, istniejącym przy Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego w Gliwicach.

Zainteresowanych, po bliższe informacje odsyłamy do Zarządu Miejskiego ZMS i Zarządu Powiatowego ZMW. Ci, którzy zdecydują się na wstąpienie do OHP otrzymają specjalne skierowania i bezpłatne bilety kolejowe na przejazd do miejsca pracy hufców.

Ryszard Dykas przed sądem

GDY INNI SKŁADALI ŻYCZENIA

Nowy Rok — dzień, w którym ludzie składają sobie życzenia wszelkiej pomyślności. Czy wszyscy?...

„HERMANOWA, RATUJ MNIE!"

1 stycznia 1968 r. około godz. 11, w kamienicy przy ul. Sławackiego 74, rozległo się pełne grozy wołanie: „Hermanowa, ratuj mnie!". Wyszło ono z ust Weroniki P a s z k i e w i c z i skierowane było do jednej z sąsiadek.

Ludwika Hermanowa rozpoznała głos i pobiegła do mieszkania wołającej. To, co ujrzała, wstrząsnęło nią do głębi. Paszkiewiczowa leżała na podłodze, od której wyraźnie odcinały się ciemne plamy kałuży krwi. Hermanowa zaalarmowała swą córkę i innych lokatorów kamienicy. Wezwano mieszkającego w sąsiedztwie lekarza, milicję i karetkę pogotowia ratunkowego. W międzyczasie Paszkiewiczowa oświadczyła, że pobił ją Ryszard D y k a s...

* * *

Z kościoła wracali oddzielnie. Mąż zatrzymał się gdzieś w mieście, córka nie śpieszyła się również i gawędziła z koleżanką. Pierwsza w domu znalazła się więc W. Paszkiewiczowa. Na drzwiach nie zastała wiszącej tam zwykle kłódki. Pomyślała jednak, że córka widocznie już wróciła. Zastanawiała się tylko w jaki sposób potrafiła ją wyprzedzić nie zauważona... Chwyciła za klamkę i weszła do mieszkania. Zdziwienie jej nie miało granic: znajdował się tu jeden z najbliższych sąsiadów — Rysiek Dykas! Nie zdążyła jeszcze nic powiedzieć, gdy niespodziewany gość rzucił się na nią z pięściami, powalił na ziemię... Próbowała krzyczeć. Krzyk zamarł niemal natychmiast, bo Dykas wskoczył kolanami na jej klatkę piersiową i zacisnął ręce na gardle. Następnie kilkakrotnie uderzył stołkiem i taboretem w głowę. Usiłował także pchnąć swą ofiarę nożem, lecz ta w obronnym odruchu chwyciła ostrze lewą dłonią i udaremniła cios — być może śmiertelny.

...Paszkiewiczowa straciła przytomność.

„TYM NOŻEM KROIŁAM RANO CHLEB..."

Kiedy po chwili powróciła do świadomości, Dykasa już nie było. Zaczęła wzywać pomocy. Przybyli więc sąsiedzi, potem lekarz, milicja, pogotowie... Powróciła także córka Paszkiewiczowej. Widząc ciężki stan matki wpadła w rozpacz. A kiedy zauważyła leżący na kuchennym stole zgięty u samej nasady nóż i usłyszała od matki z trudem wypowiedziane opowiadanie o tym co się stało, wyszeptała: „Tym nożem kroiłam rano chleb na śniadanie...".

Wypadki potoczyły się szybko. Trzeba bowiem było ratować zagrożone życie. Zawieziono więc Paszkiewiczową do szpitala. Tu stwierdzono u niej powoźne dwie rany tłuczone na głowie i liczne krwiaki podskórne oraz ciętą ranę dłoni. Urazy głowy stały się powodem obrażeń czaszki i mózgu.

Walka o utrzymanie W. Paszkiewiczowej przy życiu trwała do dnia 11 stycznia 1968 r. Przez 10 dni robili więc lekarze wszystko co w ich mocy, aby nie dopuścić do zgonu. Niestety — nie udało się...

Aresztowany Ryszard Dykas przyznał się do tego, że wszedł do mieszkania Paszkiewiczów w celu dokonania kradzieży, a gdy denatka powróciła do domu, zaatakował ją i bił, bo bał się, że go rozpoznała... Mieszkanie opuścił dopiero wtedy, gdy nie reagowała już na uderzenia. Po kilku dniach zmienił wyjaśnienia, oświadczając, że nie wie po co poszedł do mieszkania sąsiadów. Działał ponoć pod wpływem alkoholu, gdyż poprzedniej nocy, na sylwestrowym przyjęciu u teściów, wypił sporo wódki. Jednak według opinii psychiatrów, Dykas w momencie popełnienia przestępstwa miał pełną zdolność kierowania swoim postępowaniem i rozpoznania swego czynu.

* * *

Ryszard Dykas — oskarżony o zabójstwo Weroniki Paszkiewicz i usiłowanie dokonania kradzieży w jej mieszkaniu, stanął przed Sądem Wojewódzkim w Rzeszowie 20 i 21 sierpnia br. były pierwszymi dniami rozprawy. Nie byłem wówczas obecny na sali sądowej. Ze smutną historią Paszkiewiczowej zapoznałem się jedynie z akt sprawy.

7 WRZEŚNIA — TRZECI DZIEŃ ROZPRAWY

Dzień ten, choć niezbyt pracowity dla sądu, dla mnie stał się dniem pełnym przeżyć. Zeznania świadków potwierdziły bowiem relację akt.

Jadwiga Herman przedstawiła swoją rolę w pomocy udzielonej Paszkiewiczowej w tych krytycznych chwilach, potwierdziła jej słowa, wskazując na winnego dokonania napadu oraz rozpoznawała dowody rzeczowe: stołek, taboret, nóż.

Drugi świadek, Krystyna Długosz rzuciła m. in. pewne światło na osobowość przestępcy, który przed kilku laty wszedł do jej mieszkania (myśląc, że nikogo w domu nie ma), a stwierdziwszy obecność Długoszowej i dziecka, groził jej, że gdy komu

(Ciąg dalszy na str. 7)

ABY KOSSAK POZOSTAŁ W PRZEMYŚLU

Z godną pochwały i podjęcia przez innych inicjatywą wystąpiła u progu nowego roku szkolnego młodzież Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Głuchych w Przemyślu. Zobowiązując się zebrać sumę 500 zł na zakup obrazów Kossaka. Jest to jedno z pierwszych zobowiązań uczniów ośrodka, podjętych dla uczczenia 25-lecia Polski Ludowej.

Już w pierwszych dniach września uczniowie szkoły podstawowej wpłacili na konto Społecznego Komitetu Zakupu Dzieł Sztuki kwotę 374 złotych, którą uzyskali ze sprzedaży surowców wtórnych.

Ponadto na konto SKZDS wpłynęły ostatnio następujące wpłaty: ZWAWN „Fanina" — 1 000 zł, Zakłady Meblarskie Przemysłu Terenowego — 300 zł i Obwodowy Urząd Telekomunikacyjny — 30 zł.

Przypominamy numer konta: **PKO — Oddział Przemyśl — 29-9-96 — Społeczny Komitet Zakupu Dzieł Sztuki.**

(ab)

LOS NA LOTERII

Wieś Starzawa, leżąca na uboczu tuż nad granicą i licząca aż... 4 gospodarstwa, długo musiałaby czekać na zelektryfikowanie. Byłoby to bowiem przedsięwzięcie bardzo kosztowne. Ostatnio jednak do mieszkańców Starzawy uśmiechnęło się szczęście: Prezydium WRN w Rzeszowie wyraziło zgodę na takie usytuowanie linii zasilającej w prąd jaz na rzece Wisznie należący do państwowego gospodarstwa rybnego, że stało się możliwe podłączenie do niej Starzawy. Tamtejsi rolnicy są oczywiście z tego ogromnie zadowoleni. Myślą już o kupnie telewizora, pralek, radioodbiorników. Elektryczne światło zabłyśnie w ich domach za kilka dni — takie zobowiązanie złożył Jan Warchoł, kierownik grupy montażowej Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Elektryfikacji Rolnictwa.

ski

ZŁAPAŁ SUMA - OLBRZYMA

Emeryt z Przemyśla Ob. Stec złapał ostatnio w Sanie w okolicy Hurka, w południe (co się rzadko zdarza) 17-kilogramowego suma.

Zmagania wędkarza z ogromną rybą trwały przeszło pół godziny i zakończyły się zwycięstwem człowieka. Transport ryby autobusem MPK, a następnie „ceremonia" ważenia w sklepie masarskim wzbudziły zrozumiałą sensację.

z

PARKING W KRASICZYNIE

W Krasiczynie przystąpiono do budowy strzeżonego parkingu. Ta inwestycja, choć kosztowna, będzie stanowić udogodnienie dla zmotoryzowanych turystów, których przybywa tu z każdym rokiem więcej.

ski

DZIKI BĘDĄ GRZECZNE

W Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych w Przemyślu przystąpiono do prac wstępnych, których ostatecznym celem będzie odgrodzenie chłopskich pól w Kalwarii, Makowej i w kilku innych wsiach od ośrodka hodowli zwierzyny. Będzie to kosztowna inwestycja, lecz dzięki niej rolnicy południowo-wschodniej części powiatu przestaną narzekać na zwierzynę leśną, a Nadleśnictwo — wypłacać ogromne sumy z tytułu odszkodowań za zniszczone plony.

z

Przemyska Wytwórnia Win „Pomona", Spółdzielnia „Ogrodnik" oraz gminne spółdzielnie prowadzą kilkadziesiąt punktów skupu owoców i warzyw. Największym odbiorcą jest „Pomona". W wielu punktach skupuje się dziennie od kilku do kilkunastu ton jabłek (głównie spadów), śliwek i ogórków.

Na zdjęciu: Załadunek jabłek na samochód w punkcie skupu w Wapowcach.

(ski)
Fot. TZ

z NOTATNIKA reportera

10 LAT „POMOCNEJ DŁONI"

Przemyski Oddział Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej obchodzi w październiku br. swe dziesięciolecie. Z okazji jubileuszu warto przypomnieć, że organizacja ta śpieszy z pomocą ludziom biednym, głównie sierotom, osobom chorym i starszym, inwalidom itp. Na rzecz PKPS chętnie świadczą przemyskie zakłady pracy oraz osoby prywatne. Mniejsze natomiast zainteresowanie pracą PKPS wykazują mieszkańcy wsi. Najbardziej hojni są rolnicy z Medyki, Orzechowiec, Orłów, Krasiczyna i Fredropola. Chłopi z pozostałych wsi zbywają apele komitetu najczęściej milczeniem, choć wielu mieszkańców z tych miejscowości korzysta z jego pomocy.

PKPS w najbliższym czasie przystąpi do sprzedaży specjalnych znaczków, z których dochód będzie przeznaczony na cele dobroczynne. Komitet wzywa mieszkańców miasta i powiatu do współpracy w niesieniu pomocy ludziom jej potrzebującym.

Pod koniec bieżącego miesiąca ogłoszona zostanie Wielka Loteria PKPS. Nabywcy 5-złotowych losów będą mogli wylosować cenne nagrody, a wśród nich samochód.

„BĄDŹMY ZDROWI I SZCZUPLI"

„Społem" WSS w Rzeszowie Oddział w Przemyślu — Ośrodek „Praktyczna Pani" przy ul. 1 Maja 12, rozwijając swą działalność wśród szerokich rzesz społeczeństwa, organizuje w ramach akcji społeczno-wychowawczej dwa konkursy w czasie od 1 października br. do 30 marca 1969 r.

Pierwszy konkurs **„Poznaj swój kraj, region i spółdzielnię"** poświęcony jest problematyce wychowania obywatelskiego; drugi „Bądźmy zdrowi i szczupli" — obejmuje zagadnienie zdrowia i racjonalnego odżywiania.

W czasie trwania konkursów w ośrodku „Praktyczna Pani" prowadzone będą prelekcje, pogadanki i pokazy tematycznie związane z konkursami.

W konkursie uczestniczyć mogą kobiety i mężczyźni, organizacje młodzieżowe, komitety członkowskie oraz dzieci. Dla zwycięzców przewidziane są cenne nagrody.

Szczegółowych informacji udziela i przyjmuje zgłoszenia ośrodek „Praktyczna Pani" przy ul. 1 Maja 12, od godziny 9 do 17. Nr tel. 35-69.

MEDYKA BYŁA PIERWSZA

Mieszkańcy gromady Medyka pierwsi w powiecie zameldowali (a było to w dniu 30 kwietnia br.) o wykonaniu rocznego planu zbiórki na Społeczny Fundusz Budowy Szkół i Internatów. Na koniec ubiegłego miesiąca zrealizowali oni plan w 114 proc.

O przebiegu zbiórki informuje nas **Józef Grabas**, sekretarz biura gromadzkiego:

— Już w pierwszych miesiącach roku przeprowadziliśmy odpowiednią akcję wyjaśniającą i propagandową na rzecz Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów. Wiele młodzieży z naszej gromady uczy się w różnych szkołach, toteż nasza praca spotkała się ze zrozumieniem. Mieszkańcy Hurka podjęli w marcu zobowiązanie, że roczny plan zbiórki wykonają do końca kwietnia i w ten sposób uczczą święto klasy robotniczej — 1 Maja. Wezwali oni do współzawodnictwa inne wsie. Dzięki temu — Gromadzka Rada Narodowa mogła 30 kwietnia zameldować władzom powiatowym: **Plan SFBSiI wykonany!** Wpływ gotówki nie ustał i na konto budowy szkół wpłynęło w następnych miesiącach dalszych kilka tysięcy złotych.

W pracy propagandowej wyróżnili się **Stanisław Buś** — sołtys z Hurka, **Eugeniusz Smuk** — rolnik z tejże samej wsi, **Jarosław Milanik** — sołtys z Poździacza, **Józef Rodzeń, Anna Toczak, Mieczysław Dańczak** z Medyki i wiele innych osób.

z

POSZUKUJEMY PRAC MARIANA STROŃSKIEGO

W związku z jubileuszem twórczości Mariana Strońskiego, Muzeum Ziemi Przemyskiej wystąpiło z inicjatywą wydania katalogu, który objąć ma całość twórczości znakomitego przemyskiego malarza.

Olbrzymia część jego prac znajduje się u osób prywatnych lub jest własnością szeregu instytucji i z tej przyczyny niedostępna i nie znana jest szerokiemu ogółowi.

Celem sporządzenia pełnego wykazu, Muzeum zwraca się z prośbą do wszystkich właścicieli prac Mariana Strońskiego o ich zgłoszenie osobiście, pisemnie lub telefonicznie na adres Muzeum, pl. Czackiego 3, tel. 33-25.

Przy każdej pozycji katalogowej zamieszczone będzie nazwisko właściciela obrazu.

NARADA INSTRUKTORÓW ZHP

W dniu 8 IX 1968 r. w Komendzie Hufca ZHP w Przemyślu odbyła się narada instruktorów i drużynowych harcerskich. W naradzie uczestniczyła sekretarz propagandy KMiP PZPR — Kazimiera Hodór, która wygłosiła obszerny referat na temat tez do V Zjazdu PZPR.

Komendant Hufca harcmistrz Zbigniew Majewski nakreślił program działania ZHP w roku 1968/69.

Z. G.

STARZAWSKIE ŻABY NA FRANCUSKICH STOŁACH

Skończyło się beztroskie życie milionów żab osiadłych wokół starzawskich stawów. Komuś tam w Warszawie przyszło na myśl — i słusznie — ażeby ten niedoceniany u nas produkt żywnościowy sprzedawać Francuzom i to za ładne złotówki. Przed kilku laty eksportem żab za granicę zajmowali się prywatni przedsiębiorcy i zrobili na tym, jak głosi fama, fortuny. Obecnie ten intratny handel przejęła w swoje ręce Centrala Rolniczych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Warszawie. Na jej to prośby, zjednoczenie, któremu podlegają gospodarstwa rybackie w Polsce, wydało swym jednostkom rozporządzenie: — W ramach ubocznej produkcji odławiać żaby, oczywiście nie wszystkie, tylko określone gatunki (reneeskulanta — zielona w prążki). Dostawca otrzymuje 30 złotych za 1 kg żab, gospodarstwo — 45 zł, a CRS — trudno powiedzieć. W każdym razie chyba ten żabi interes się opłaci.

Ewentualnych łowców żab informujemy, że łapie się je na czerwoną szmatkę (spełnia rolę wabika), światło i doły-pułapki, (to ostatnie spełniają swoją rolę tylko w okresie posuszy). Żarty, żartami, ale dzieci starzawskich rybaków zarobiły już ładny grosz. Prawdziwe żniwa rozpoczną się dla nich, kiedy gospodarstwo zacznie spuszczać wodę ze stawów, celem odłowienia ryb. Od żab tu wówczas aż gęsto.

z

IMIENINY

W bieżącym tygodniu imieniny obchodzą:

18 — Irena, Józef; 19 — Konstancja; 20 — Eustachy; 21 — Mateusz, Hipolit; 22 — Tomasz, Maurycy; 23 — Tekla, Bogusław; 24 — Gerard, Teodor.

I r e n a — grec. = spokój, spokojna.

T e o d o r — grec. Theos = = Bóg, dóron = dar.

Wszystkim miłym solenizantkom i solenizantom składamy serdeczne życzenia.

ROCZNICE

20. IX. — 2. X. 1939 r. — obrona Helu. W 1946 r. — uchwalenie przez KRN 3-letniego planu odbudowy. 22. IX. 1940 r. — zmarł Michał Kajka, poeta ludowy, bojownik o polskość Mazur. 23. IX. 1513 r. — Hiszpan Balboa odkrył Ocean Wielki. 24. IX. 1934 r. — Irena i Fryderyk Joliot-Curie odkryli zjawisko sztucznej promieniotwórczości.

PRZEDZJAZDOWA TRYBUNA

Prezentujemy

Sylwetki delegatów

W przemyskich zakładach pracy na zebraniach organizacji partyjnych wybiera się delegatów na konferencję powiatową PZPR, która odbędzie się w trzeciej dekadzie bieżącego miesiąca.

JAN TELEGA reprezentuje załogę Zakładów Meblarskich Przemysłu Terenowego. W pierwszych latach po wojnie pracował w Brzozowie i Dynowie. Stąd przybył do Przemyśla, gdzie podjął pracę w ZMPT. Przez 9 lat sprawował funkcję przewodniczącego rady zakładowej. Ceniony pracownik, odznaczony za osiągnięcia produkcyjne i pracę społeczną — cieszy się ogromnym zaufaniem załogi, o czym niezbicie świadczy fakt, że wybrano go, mimo iż odszedł na emeryturę. Przynależnością do PZPR legitymuje się od 15 grudnia 1948 r.

MARIAN WŁADOŃ w Zakładach Mięsnych pracuje od 1965 r. W roku 1966 wybrany został I sekretarzem POP i członkiem egzekutywy. Z wykształcenia: technik - ekonomista. Z zawodu: majster rozbioru wykrawania mięsa. Długoletni członek PZPR (od 15 czerwca 1955 r.) w dowód uznania wytypowany został przez zakładowych towarzyszy partyjnych na delegata na konferencję powiatową.

Tezy na co dzień

Dyskusję nad tezami zjazdowymi w kolejarskich organizacjach partyjnych rozpoczęliśmy w lipcu na poszerzonym posiedzeniu komitetu zakładowego. Uczestniczyli w nim wszyscy sekretarze OOP, aktyw związkowy i młodzieżowy. W sierpniu odbyły się pierwsze zebrania OOP i POP. Dyskusja koncentrowała się głównie na zagadnieniach sytuacji międzynarodowej. Członkowie partii wyrażali poparcie dla poczynań rządu i partii w sprawie Czechosłowacji. Podnoszono również problemy gospodarcze, mówiono o potrzebach poprawy organizacji pracy, podniesieniu dyscypliny i wydajności. Wysunięte wnioski dotyczyły usprawnienia systemu planowania. Np. zwiększone zadania dla oddziału przeładunkowego i lokomotywowni nie znalazły nawet częściowego pokrycia w etatach. W lokomotywowni spowodowało to brak w I półroczu 24 drużyn parowozowych. W tej sytuacji tamtejsza POP wysunęła propozycję intensywnego szkolenia nowych maszynistów, gdyż w przeciwnym razie realizacja stale zwiększonych zadań może być w przyszłości zagrożona.

Nie znajduje odbicia wysuwany przez załogę wagonowni i inne służby wniosek o zmniejszenie spływu do rejonu taboru w złym stanie technicznym. Zwiększonemu napływowi uszkodzonych wagonów nie towarzyszy dostawa części zamiennych.

Zgłoszono szereg wniosków dotyczących poprawy stanu bezpieczeństwa w pracy. M. in. domagano się lepszego oświetlenia niektórych miejsc w przeładowni, naprawy balkonów na estakadach w Medyce, zaopatrzenia robotników zatrudnionych przy przeładunku rudy w odzież ochronną, odpowiednią do pracy na wolnym powietrzu.

Mimo wielu trudności zadania za I półrocze zostały wykonane i to z dużą nadwyżką. Ma w tym swój wkład organizacja partyjna węzła, która w sposób umiejętny mobilizowała załogę do pracy, rozwijała i propagowała współzawodnictwo. M. in. o tytuł Brygady Pracy Socjalistycznej walczy 175 brygad, wiele ten zaszczytny tytuł już posiada.

Na zebraniu OOP przy oddziale przeładunkowym wnioskowano budowę dwóch komór odmrażania rudy, przygotowanie punktu przeładunków metali, lepsze wyposażenie punktu przeładunkowego zboża w przenośniki elektryczno-pneumatyczne.

W toku dalszej pracy polityczno-organizacyjnej będziemy koncentrować uwagę na wykrywaniu i uruchamianiu rezerw produkcyjnych, doskonalić formy i metody pracy partyjnej, umacniać kierowniczą rolę partii i zacieśniać jej więź z bezpartyjnymi. Ocena pracy OOP wykazuje, że stopień zaangażowania i aktywności członków partii, choć jest na ogół dobry, to jednak trafiają się przypadki braku dyscypliny i nienależyte wykonywanie zadań przez niektórych towarzyszy. Będziemy dążyć do rozwijania swobodnej samokrytyki i krytyki partyjnej i zdecydowanie występować przeciwko praktykom jej tłumienia. Organizacje zwrócą baczną uwagę na właściwe kształtowanie stosunków międzyludzkich, walkę z samowolą i protekcją.

Nasza partia ponosi odpowiedzialność za prawidłowy dobór i rozmieszczenie kadr. W świetle powyższego, kierownicze stanowiska mogą piastować tylko ludzie o jednoznacznej, zaangażowanej postawie politycznej, dobrych umiejętnościach organizatorskich i kwalifikacjach zawodowych. Tych ludzi, którzy nie będą wywiązywać się należycie ze swych zadań, trzeba będzie kierować na mniej odpowiedzialne stanowiska.

A. MARCZUKIEWICZ

Z dziejów ruchu zawodowego kolejarzy w Przemyślu

U SCHYŁKU XIX WIEKU i początkach XX — Przemyśl był największym węzłem kolejowym w Galicji środkowej. W roku 1859 otwarto linię kolejową do Krakowa, w 1872 pierwszą linię kolejową, która połączyła Galicję z Węgrami. Biegła ona z Przemyśla przez Chyrów do Łupkowa. W Przemyślu wybudowano duże warsztaty naprawcze taboru kolejowego. Podobnie jak dzisiaj, również w tym okresie z pracy w kolejnictwie utrzymywała się spora część mieszkańców miasta. Węzeł kolejowy i warsztaty naprawcze zatrudniały około 700 osób. Pracownicy kolei, a w szczególności robotnicy warsztatów byli najbardziej zwartą i uświadomioną częścią proletariatu miasta.

W końcu XIX wieku zaczął się rozwijać w Galicji klasowy ruch zawodowy. Do tego czasu robotnicy należeli do tzw. „korporacji", tj. organizacji istniejących przy cechach, a skupiających zarówno robotników, jak i majstrów. W korporacjach decydujący wpływ mieli, rzecz jasna, ci ostatni. Dopiero utworzenie odrębnych robotniczych stowarzyszeń zawodowych spowodowało, że mogły one zwycięsko przeciwstawiać się pracodawcom w walce o polepszenie położenia ekonomicznego klasy robotniczej.

Na terenie Przemyśla pierwsze stowarzyszenia zawodowe powstały w roku 1896. Jednym z nich było Koło Związku Zawodowego Robotników Kolejowych. Rozwijało się ono bardzo szybko, zwłaszcza wśród pracowników warsztatów kolejowych. Przebywali oni w jednym zakładzie, dlatego praca organizacji wśród nich była stosunkowo łatwa. Natomiast służba ruchu trudniejsza była do zorganizowania, z uwagi na rozproszenie. Poważną przeszkodę w działalności koła stanowił fakt, że władze kolejowe dyskryminowały zorganizowanych robotników. Byli oni systematycznie pomijani przy podwyżkach i awansach. Często celowo utrudniano im zdawanie egzaminów potrzebnych do przegrupowania. Działalność jednolitej organizacji dla wszystkich pracowników utrudniała niechęć, jaką poszczególne grupy zawodowe żywiły wobec siebie np. warsztatowcy niechętnie patrzyli na konduktorów, traktując ich jako robotników niewykwalifikowanych. W roku 1897 rząd austriacki rozwiązał Centralną Organizację Kolejarzy w odwet za wysuwane przez nią żądania ekonomiczne. W związku z tym rozwiązano także przemyskie Koło Związku Zawodowego Robotników Kolejowych. Wkrótce reaktywowano jednak jego działalność. Rozwijało się ono bardzo szybko; w początku 1900 roku liczyło 32, a w końcu tegoż roku 163 członków. Prócz tej miejscowej organizacji kolejarzy powstała też w Przemyślu w roku 1900 stacja płatnicza austriackiego związku kolejarzy. W roku 1904 przemyska filia tego związku liczyła już 200 członków, regularnie opłacających składki. Władze kolejowe zaciekle zwalczały te organizacje. Od początku swego istnienia Koło Związku Zawodowego Robotników Kolejowych, a później przemyska filia austriackiego związku robotników kolejowych prowadziły ożywioną działalność. Kolejarze przemyscy stanowili realną siłę, z którą — chcąc nie chcąc — musiała się liczyć nawet dyrekcja kolei we Lwowie. W roku 1894 wydała ona zarządzenie w sprawie zwolnienia z pracy kilku lwowskich kolejarzy, którzy brali udział w obchodach pierwszomajowych. Pracownicy węzła przemyskiego stanęli w ich obronie i wezwali wszystkich pracowników kolei państwowych w Galicji do strajku, jeśli zarządzenie nie zostanie cofnięte. Wobec zdecydowanej postawy robotników dyrekcja zmuszona była ustąpić. W roku 1896, w czasie pobytu cesarza Franciszka Józefa w Przemyślu, dyrekcja zakazała — pod jakimkolwiek pozorem — udzielać urlopów robotnikom warsztatów kolejowych obawiając się zapewne, by nie manifestowali oni przeciwko monarsze. Działalność przemyskiej zawodowej organizacji kolejarzy skierowana była głównie na walkę o prawa ekonomiczne. Główną formą walki było zwoływanie zgromadzeń wszystkich pracowników kolejowych, podczas których uchwalano rezolucje, wyrażające stanowisko zebranych w najaktualniejszych zagadnieniach socjalnych i politycznych. Niejednokrotnie występowano przeciw obniżce płac, ograniczeniu praw ekonomicznych, domagano się też zmiany ustaw krzywdzących kolejarzy. Szczególnie ostro wystąpiła organizacja przeciw systemowi oszczędnościowemu, który wprowadzono w roku 1903 w kolejnictwie austriackim. „Oszczędności" dotknęły w pierwszym rzędzie robotników kolejowych; nastąpił znaczny spadek płacy roboczej oraz pogorszyły się warunki pracy. W dniu 3 II 1903 roku odbyło się w Przemyślu zgromadzenie kolejarzy, w którym wzięli udział przedstawiciele kolejarzy austriackich i czeskich: Tomsik z Wiednia i Karpas z Pragi. Przemawiający na zgromadzeniu działacze organizacji oraz przedstawiciele PPSD, zwłaszcza Witold Reger, ostro zaatakowali system oszczędnościowy na kolejach państwowych. Austriackie Ministerstwo Kolei wydzierżawiło linie kolejowe prywatnym przedsiębiorcom. Przedsiębiorcy ci, dążąc do maksymalnych zysków, podwyższali opłaty za przewozy i przejazdy oraz stwarzali bardziej niekorzystne dla robotników warunki płacy i pracy. Przeciw odstępowaniu linii kolejowych prywatnym właścicielom, zdecydowanie zaprotestowali kolejarze przemyscy na zgromadzeniu w dniu 5 kwietnia 1903 roku. W roku 1904 władze kolejowe w Galicji wprowadziły nowy, niekorzystny dla robotników regulamin pracy. Równocześnie większość kolejarzy czuła się pokrzywdzona przy przyznawaniu awansów; odebrano im także prawo wolnej jazdy w niedziele i święta. Na zgromadzeniach publicznych odbytych w dniach 3 II i 2 X 1904 roku, pracownicy węzła przemyskiego w liczbie kilkuset potępili ten zamach na prawa robotników. Kolejarze byli również bardzo czynni w walce o prawa polityczne. Wielu z nich należało do organizacji partyjnej PPSD, która utrzymywała ścisły kontakt z Kołem Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych, a następnie z filią Austriackiego Związku Kolejarzy. Przywódca przemyskiej organizacji partyjnej, niezłomny bojownik o prawa ludu — Witold Reger, przemawiał często na zgromadzeniach pracowników kolejowych.

Kolejarze brali liczny udział w obchodach pierwszomajowych organizowanych przez partię socjaldemokratyczną, w czasie których wysuwano żądania powszechnego prawa wyborczego.

W zawodowym ruchu kolejarzy galicyjskich przemyska organizacja odgrywała ważną rolę. W roku 1900 skupiała ona w swych szeregach około 1/4 liczby zorganizowanych kolejarzy w Galicji. W dniach od 8 do 9 września 1900 roku obradowała w Przemyślu, z udziałem 19 delegatów galicyjska konferencja kolejarzy, poświęcona problemom rozwoju organizacji oraz sprawom związanym z wydawaniem czasopisma „Kolejarz". Następna ogólnogalicyjska konferencja odbyła się w Przemyślu we wrześniu 1903 roku. Wzięło w niej udział 23 delegatów reprezentujących szesnaście miejscowych organizacji kolejarzy. Głównym zagadnieniem omawianym w czasie konferencji była sprawa rozłamowej działalności, jaką na terenie Krakowa i Płaszowa prowadził Bachowski i grupa jego współpracowników, skupiona wokół pisma „Nowy Kolejarz". Zebrani uchwalili rezolucję, w której zdecydowanie potępili te poczynania i przestrzegli kolejarzy przed wstępowaniem w szeregi tej rozłamowej organizacji. W czasie konferencji zaproponowano, by stanowisko redaktora i sekretarza „Kolejarza" objął Witold Reger. Głosowano również nad projektem przeniesienia siedziby sekretariatu tego czasopisma do Przemyśla. Propozycja upadła w głosowaniu, gdyż większością jednego głosu wybrano Lwów.

W przemyskiej organizacji kolejarzy rozpoczął swą pracę w ruchu robotniczym wybitny syn klasy robotniczej Przemyśla, znany działacz KPP — Stanisław Łańcucki. W szeregi stowarzyszenia wstąpił on w roku 1900. W krótkim czasie, swym oddaniem dla sprawy robotniczej zdobył zaufanie współtowarzyszy i został wybrany członkiem zarządu grupy miejscowej. Powierzono mu funkcję bibliotekarza. Nadmienić również należy, że stowarzyszenie kolejarzy prowadziło wśród swoich członków ożywioną działalność kulturalno-rozrywkową. Przyczyniła się ona w poważnym stopniu do rozwoju czytelnictwa wśród członków. Stowarzyszenie to posiadało pokaźną bibliotekę. W grudniu 1902 roku z inicjatywy zawodowej organizacji kolejarzy powstało „Stowarzyszenie Muzyczne Kolejarzy". Prowadziło ono szeroko zakrojoną działalność kulturalną. Orkiestra stowarzyszenia dawała koncerty z okazji różnych uroczystości. Koło Winnej Góry założono plac zabaw z parkietem do tańca.

Stwierdzić więc należy, że przemyska zawodowa organizacja kolejarzy była jedną ze znaczniejszych zarówno pod względem liczebności, jak i roli jaką odegrała w zawodowym ruchu na terenie Galicji. Do najbardziej aktywnych działaczy tej organizacji należeli: Jan Tillinger, Józef Blatkiewicz, Jan Bitmar, Teofil Olejarczyk, Antoni Szandrowski, Jakub Starostka i Stanisław Łańcucki.

JAN MOŻDŻEŃ

HOBBY: dubeltówka i wyżeł

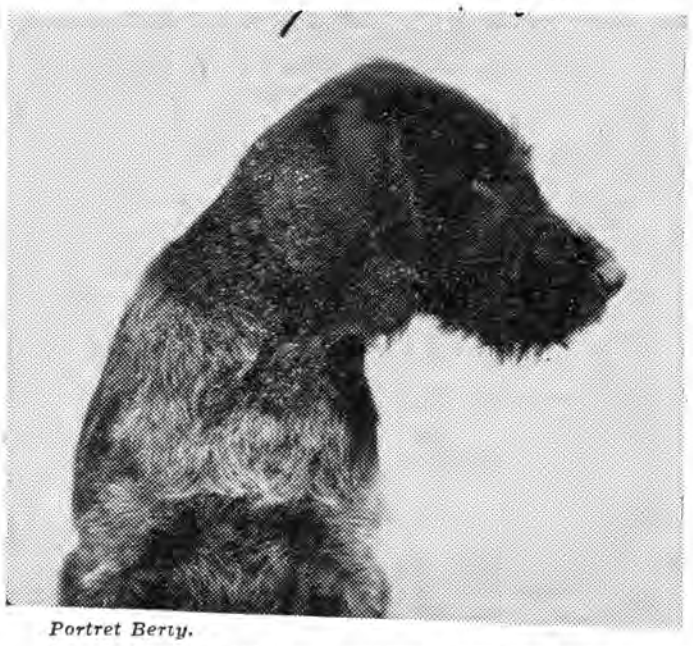

Portret Berty.

Kazimierz Gajewski — zastępca dyrektora Państwowego Gospodarstwa Rybnego w Starzawie od wielu lat z zamiłowaniem oddaje się myślistwu. W jego mieszkaniu pełno przedmiotów świadczących o zainteresowaniach właściciela. Centralne miejsce wśród licznych trofeów zajmują wspaniałe rogi jelenia. O takiej zdobyczy marzy niejeden myśliwy. No cóż – miało się to szczęście — mówi p. Gajewski, a ja od siebie dodam, że również dobre oko.

Drugie hobby Kazimierza Gajewskiego — to hodowla psów, oczywiście myśliwskich. Jak się okazuje, nie taka prosta to sprawa. W rodowodzie psa „Berty" rasy: wyżeł niemiecki szorstkowłosy, znajdują się dane „personalne" psiej prababki. Jak zgodnie twierdzą myśliwi, Berta w czasie polowania na kaczki jest niezawodna.

Równie dobrze, jeśli nawet nie lepiej, sprawuje się jej córka Certa. Ta ponoć w łowieckim zapale potrafi dać nurka za ranną kaczką i wyciągnąć ją na powierzchnię wody. Może w tym trochę przesady, ale przecież wiadomo... myśliwi i rybacy to jedna rodzina.

ski

Właściciel tych wspaniałych rogów padł od kuli Kazimierza Gajewskiego.

Fot. T. Ziembolewska

FELIETON Z WIERSZYKIEM

O ROZRYWKACH

List, po przeczytaniu którego nasunęły mi się pewne refleksje i z którym w kieszeni (lewej) pojechałem w teren, zaczynał się sakramentalnym: „W pierwszych słowach... itd." — napisała zrozpaczona młodzież z Medyki.

Powod tej rozpaczy? Brak rozrywek. Kropka. Gdyby nie szczypta ironii, na jaką sobie już na wstępie pozwoliłem, można by, kończąc rzecz przed „kropką" głośno zawołać: — Dajcie młodzieży to, czego jej potrzeba (rozdzierając przy tym na piersi ...non iron), bez obawy, ze nam odkrzykną: — „kiej młodzież nie kce...". Wróćmy jednak do listu, którego fragment zacytuję.

„Nasza wioska — czyli Medyka — nie jest wioską zacofaną, a jednak coś w tym rodzaju. Bardzo trudno płynie nam zycie A tylko przez to, że nie ma żadnych rozrywek, na których można by spędzić wolny czas. W naszej wiosce było kino, ale zostało rozwiązane. Nie ma świetlicy. W innych wioskach odbywają się potańcówki, a nam jest tego brak".

O jaką rozrywkę chodzi nastolatkom z Medyki? O tańce. Nie mama zamiaru zabierać głosu na temat: czym jest taniec i jaką rolę spełniał i spełnia w życiu człowieka. Zostawiam to fachowcam. Powiem tylko, że tańczono dawniej, tańczy się dziś i nie będzie przesady w stwierdzeniu, że tańczą wszyscy: i starzy, i młodzi. W Medyce tańczą także starsi na zabawach publicznych, a młodzież na zabawach szkolnych i prywatkach, zawsze pod okiem rodziców. Otóż to! Rodzice nie na wszystko pozwalają. I słusznie! Ale rozrywka to nie tylko taniec. (Niech mnie końmi rozerwą jeżeli kłamię). Więc do kina? — Takowego w Medyce nie ma. Było, ale zostało „rozwiązane". — Czemuż to? — pytam przewodniczącego GRN w Medyce, Adolfa Zawadowicza. — Brak widzów. Czasem dla dwóch osób „szedł film". W naszej wsi jest około 140 odbiorników telewizyjnych i może stąd...

Czyżby telewizja zaczynała wypierać film? Skądinąd wiemy, że filmowi nic nie grozi ze strony telewizji i odwrotnie. A gdyby nawet doszło do konfliktu między filmem a telewizją, ciekawe dlaczego miejscem „porachunku" miałaby być właśnie Medyka? Ale nastolatkom nie o kino chodzi. Chcą się bawić. W co i w kogo? Często na ulicach i w kawiarniach spotkać można takie „mini-damy z wielkiego świata", pozujące na... podskubane gąski i wypatrujące... kogo?, czego?

Och! Zabrnąłem za daleko jak na mini-felietonistę. Czuję, jak mi czyjeś delikatne rączki wkładają na głowę czarny kaptur a la Piotr z Amiens. Zatem — pośpiesznym do Medyki.

— Jak wygląda sprawa świetlicy, towarzyszu przewodniczący?

— W Medyce są dwie: jedna gromadzka, druga w państwowym gospodarstwie rolnym. (Rzecz dziwna, bo na drzwiach żadnej ze świetlic nie widziałem tabliczki z napisem: Uwaga, zły pies! Cóż więc tak odstrasza nastalotków od brydża, tenisa stołowego itd.?).

Jest biblioteka (4 tysiące tomów). Tu i w świetlicy odbywają się spotkania autorskie. Pisarze chętnie przyjeżdzają do nas: Roman Turek, Jan Gerhard, Michał Rusinek, Wojciech Żukrowski, Ludwik Jerzy Kern, Ernest Bryll, Zdzisław Ostrowski... Frekwencja od 20 do 200 osób... Owszem. Nastolatki też uczestniczą w tego typu „imprezach". Nie wszyscy, ale... Z młodzieżą u nas jest różnie, jak zresztą wszędzie. Jedni pracują w gospodarstwach swoich rodziców, inni w przemyśle. Po przyjściu z pracy może się i nudzą, ale to ich wina. Młodzież przyzwyczaiła się do gotowego. Myśmy takich warunków nie mieli.

Ulicą „przeleciał" traktor. Po chwilowej przerwie wracamy do tematu.

— Ten proporzec przechodni otrzymaliśmy za zajęcie I miejsca w powiecie w realizacji czynów społecznych. Dla uczczenia 25-lecia Polski Ludowej i V Zjazdu PZPR wykonaliśmy różnego rodzaju prace na sumę 3 198 150 zł, w tym udział młodzieży zamknął się kwotą 20 tys. złotych.

Chcieliśmy zorganizować drużynę piłki nożnej. Nie chwyciło. Są instrumenty muzyczne... Wiele rzeczy kuleje, ale zaczynamy powoli robić porządek. Na wniosek Koła Gospodyń Wiejskich i ZMW zlikwidowaliśmy w naszym barze napoje wyskokowe.

Przez otwarte okno dochodzi zapach dojrzewających owoców i monotonne „granie" młocarni. Jest wyjątkowo piękna pogoda. Na ulicach tłok: samochody, rowery, furmanki... Grupka maluchów dźwiga świeżo zakupione tornistry. Patrząc na ich wesołe twarze, przypominam sobie utwór Galczyńskiego pt. „Wiersz o wesołym dniu Józia Powoniaka", który, czekając na autobus, cichutko sobie fragmentami recytowałem:

Mały Józio Powoniak
rokrocznie, lato w lato
chodzi smutny jak nokturn.
Może mu się co stało?
może to od upału?
Nie wiem, nie jestem
doktor.

Przedwczoraj wracam
z miasta,
patrzę, idzie ten krasnal
pod pachą z jakimś fletem.

„Józiu, skąd ta
przemiana?"
A Józio: „Proszę pana,
wie pan co:

DZISIAJ — ZACZĘŁA
SIĘ SZKOŁA".

* * *

P.S. Józia Powoniaka spotkał mistrz Galczyński w 1951 roku. Ciekaw jestem, co też z niego wyrosło. Może do nas napisze.

WŁADYSŁAW WŁOCH

WRZESIEŃ MOJEGO DZIECIŃSTWA

W dawnym Sądzie Grodzkim w Rynku był punkt zborny kolumn jenieckich. Tłumy ludzi poczęły się gromadzić przed budynkiem. Szukano swoich. Wszystkie okna zapełniły się żołnierzami. Pytano o najbliższych, znajdowano ich. Znający język niemiecki zaczęli porozumiewać się z wartownikami, a także prosić ich o pozwolenie doręczenia ojcu czy bratu żywności i możność rozmowy. Otumanieni rwetesem wartownicy pozwalali. Ludzie wchodzili do budynku, padali sobie w objęcia, płakali. Jednak nie skończyło się tylko na łzach. Zaczęto do budynku szmuglować cywilne ubrania, obuwie, bieliznę. Przebrani żołnierze opuszczali gmach wraz z cywilami, mieszali się z tłumem, udawali się pod wskazane adresy, ukrywali. Przemyskie dziewczęta z wrodzoną im kokieterią wypraszały u wartowników widzenia z młodziutkimi lotnikami, mrużyły urocze ślepki, naprzykrzały się, a kiedy chłopcy wychodzili, otaczały ich zbitą gromadą, rzucały na szyję, niby całowały, tuliły, a powolutku uprowadzały coraz dalej od budynku. Tam następowało szybkie przebieranie się w cywilne ubrania i tyle ich widziano. A dziewczęta wracały pod gmach i od nowa wypatrywały mężów, braci i narzeczonych. Nie zawsze się to udawało, ale przemyślanie tak łatwo nie rezygnują. Wymyślano tysiąc i jeden sposobów na oszukanie Niemców, na uwolnienie z niewoli jeszcze jednego żołnierza.

Mój ojciec nie wracał, więc bez przerwy nosiłem jeńcom jabłka, których mieliśmy pełną piwnicę. Zdobywałem w miarę ludzkiej życzliwości żywność. Zmieniali się wartownicy, rygor jeniecki zaostrzał się. Teraz trzeba było nie lada sprytu, aby wyprysnąć z tłumu pod mur budynku, umocować teczkę do spuszczonych z okien połączonych ze sobą pasów, nie dać się zaskoczyć Niemcom i zwiać w ostatnim momencie ku uciesze widzów i żołnierzy. Nabierałem wprawy.

Pewnego dnia spenetrowałem, że Niemcy nie pilnują zaplecza budynku od strony więziennej kaplicy. Porozumiałem się z żołnierzami. Udało mi się dostać do środka. Poprowadzono mnie na najwyższe piętro. Pokazałem, którędy mogą uciekać. Z okien budynku było widać moje mieszkanie. Narysowałem im plan ulic prowadzących do nas. Obiecali, że przyjdą. Jeden z pancerniaków podarował mi na pamiątkę oficerski kordzik. Nie wziąłem. Bałem się wpadki. Zrozumiał. Nie nalegał.

Późnym wieczorem mieszkanie napełniło się żołnierzami. Dotrzymali słowa — przyszli. Przenocowali. Rano już w cywilnych ubraniach, pojedyńczo wychodzili na ulicę. Każdy w swoją stronę. Byli wolni. W myśl umowy wiadomość o drodze ucieczki zostawiono następnym. Nasz adres też. Do akcji przemundurowywania musieli włączyć się sąsiedzi. Uczynili to chętnie. W domu było rojno i gwarno.

Każda kolumna jeńców była awizowana przez przyjaciół. Biegliśmy z matką na jej spotkanie. Wypatrywaliśmy ojca. Bezskutecznie. Któregoś dnia Niemcy wypuścili jeńców na wolność. Wojska niemieckie cofały się na Zasanie. Miasto zostało bezpańskie. Ludzie zaczęli poruszać się swobodniej. Opowiadano sobie minione wypadki. Ktoś widział Niemców zabierających z domów znanych w Przemyślu działaczy, inteligentów i Żydów. Mówiono o wielu furmankach załadowanych trupami. Ktoś widział je jadące przez Kruhel w kierunku Zielonki. Mówiono szeptem o udanej zasadzce, w którą wpadli Niemcy, o wspaniałym szturmie na bagnety gdzieś w okolicy Kruhela. Wysławiano odwagę i bohaterstwo naszych żołnierzy. Rosła wrześniowa legenda. Osładzała gorycz klęski. Słuchałem tych opowiadań z zapartym tchem. Jedno z nich mocno utkwiło mi w pamięci.

Na Zniesieniu czy też Kruhelu znajdowało się gniazdo cekaemów. Ukryte, wyczekujące, rwące się do walki jak brytan na łańcuchu. Osłona cofającego się wojska. Niby pisklęta w orlim gnieździe przytulili się za osłoną cekaemu trzej żołnierze obsługi. Z jaru, spod Zamku wyszli Niemcy. Strzelali na oślep. Gniazdo jednak milczało przyczajone, wyczekujące, sprężone do śmiertelnego skoku. Niemców było coraz więcej. Wychodzili na bezdrzewny odkryty stok, rwali ku wzgórzu. Upajali się łatwym zwycięstwem. Czuli się pewnie i bezpiecznie. Byli blisko szczytu. Nagle jak piorun z jasnego nieba gruchnęła po nich długa seria cekaemu. Na przedpolu zawrzało. Śmiertelny bicz smagał w lewo i prawo. Trup padał gęsto. Żywi pierzchali w panicznym lęku szukając byle załomu, byle kępki trawy mogącej ich uchronić przed śmiercią. Nie było jej nigdzie. Spaliło bezlitosne wrześniowe słońce. Kulac się w fałdach gruntu próbowali strzelać, ale „Pierwszy" był wirtuozem. Wyłuskiwał ich jak ziarna grochu, polewał obficie ołowiem nie dając dojść do głosu. „Drugi" zwijał się jak w ukropie. Sprawnymi rękami podawał taśmę za taśmą. „Trzeci" podawał śpiewnie kierunki ognia i celownik. Pracowali we trzech, zajadli, wytrwali. Żniwiarze śmierci. Nie widzieli zamykającego się coraz ciaśniej kręgu. Kule padały

NAD LEKTURĄ ŻYCIA

Z pewnym opóźnieniem, ale z przyjemnością czytam dopiero teraz tygodniki „Z. P." z okresu letniego. Co do niektórych jednak artykułów mam poważne zastrzeżenia. Np. w artykule: „Z przeszłości Zasania" (nr 26 z 26 VI br.) czytam: „Przemyśl sprzed okresu I wojny światowej". „mała kochana mieścina". Otóż nie zgadzam się z tym określeniem „mała mieścina".

Dr M. Orłowicz w „Przewodniku po Przemyślu" podaje, że Przemyśl w 1910 roku liczył 54 692 mieszkańców; pod względem więc wielkości był w Galicji trzecim miastem po Lwowie i Krakowie. Leży przede mną objaśnienie do planu miasta Przemyśla z 1900 r. Z działu „Hotele" przepisuję: 1) Hotel Przemyski, 2) Narodowy, 3) Victoria, 4) Tygra (3 Korony), 5) Lwowski, 6) Krukowski, 7) Europejski, 8) Pod Opatrznością, 0) Pod Gwiazdą, 10) Pod Dębem, a więc miasto miało więcej hoteli niż obecnie!

Przemyśl miał 3 przedmieścia: Lwowskie, Podzamcze i Zasanie, które było połączone z miastem 3 mostami.

Autor artykułu pisze: „mieścina oświetlona lampami naftowymi". To twierdzenie mija się z prawdą. Przemyśl posiadał bowiem własną elektrownię, która znajdowała się przy ul. Konarskiego, koło starego cmentarza (dziś stoi tam gmach sądu). Miasto miało więc oświetlenie elektryczne na głównych ulicach, a tylko peryferie miały oświetlenie naftowe. Także część Zasania np. ulica 3 Maja miała oświetlenie elektryczne, a na placu Konstytucji, na wysokim słupie żelaznym wisiała wielka lampa łukowa. Bramy forteczne nie były strzeżone przez wojsko. Często jako student gimnazjalny, przechodziłem przez te bramy forteczne do okolicznych wsi i nie widziałem przy bramach żołnierzy. Tylko szlaban przed strzelnicą wojskową na ulicy Lipowej — Górnej (ul. Okrzei) był strzeżony przez posterunek wojskowy, który nie przepuszczał wozów bez specjalnej przepustki. Przez wojsko były strzeżone tylko „werki" i liczne magazyny wojskowe.

Porządku w mieście pilnowała: policja miejska, policja wojskowa i żandarmeria. Policja wojskowa nosiła tylko szable przy boku, lecz nie nosiła karabinów więc i ładownic z kajdankami nie miała. Karabiny i ładownice z kajdankami miała żandarmeria, nosząca na głowach charakterystyczne hełmy tzw. „pikelhauby".

Oprócz „Fredreum" przedstawienia o tematyce patriotycznej dawały także: Towarzystwo „Gwiazda", Towarzystwo „Sokół" i Towarzystwo im. T. Kościuszki. Tyle co do artykułu „Z przeszłości Zasania", a o innych napiszę później.

TADEUSZ KRZYSIK

JESZCZE RAZ O TANCU „CNOTLIWEJ"

Poniższych słów kilka pragnę nawiązać do notatki polemicznej pt.: „Rozcapierzone ręce" i d., z nr 36/44 „Życia".

W artykule pt.: „Operetka i co to było" (w nr 32/40 „Życia") starałem się opisać treściwie dlaczego to a to mi się podobało — a co znowu moim zdaniem, było żenująco prymitywne w spektaklu „Cnotliwej Zuzanny" wystawionej gościnnie pod koniec lipca br. przez przyjezdny zespół zawodowy. Z poglądami moimi nie musiał się każdy zgodzić; ale jeśli próbuje ktoś oponować, to powinien wyrazić się ściślej, o co mu właściwie chodzi?

W artykule p. M. Telesza, nie ma supozycji ani też żadnej syntezy, nie ma konkretnych myśli, z których by wynikało, co?... A no, czy autor był na recenzjonowanym przeze mnie przedstawieniu, jakie odebrał z tego wieczoru wrażenia zmysłowe i odczucia estetyczne i wreszcie na czym polega mylna — jego zdaniem — moja opinia. Co gorzej, odniosłem wrażenie, że polemizujący ze mną polemista nawet nie czytał do końca przedmiotowej, krytykowanej przez niego recenzji!

W tym stanie rzeczy, cóż mogę zareplikować?! Chyba to, by p. Telesz przeczytał jeszcze raz uważnie mój tamten artykuł, no i koniecznie zasięgnął opinii fachowej... Bynajmniej nie u mnie, ale u starszych od siebie wiekiem lub stażem znawców tańca artystycznego, bo o taki taniec, a nie o pląsowiska rytualne w mojej recenzji chodziło.

Dodam jeszcze na koniec, aby rzecz całą ułatwić mojemu adresatowi, że i w Przemyślu, znaleźć można bez trudu specjalistów od choreografii. Z góry przyrzekam, że z opinią tych ludzi sprzeczać się nie będę.

STEFAN CZEJKOWSKI

W MUZEUM ZIEMI PRZEMYSKIEJ

Wystawa malarstwa członków ZPAP, którzy przebywali ostatnio (jak informowaliśmy na łamach „Życia") w Krzywczy na plenerze. Prace swoje eksponują: Olga Ardan, Ewa Czarmak-Grzybowska, Zofia Chomicka-Krajewska i Janina Walas.

Fragment wystawy portretów i zabytkowych mebli ze zbiorów przemyskiego muzeum.

Fot. J. Wojtowicz

Z MOJEGO LEKTORIUM

COŚ Z ŻYCIA

BIORĄC DO RĘKI KSIĄŻKĘ lub wybierając się do kina czynimy to z myślą odnalezienia tam chociażby cząstki własnego życia, osobistych problemów, a także wyjścia z impasu. Jakże często, pozostając pod wrażeniem literackiego bohatera, usiłujemy naśladować jego sposób bycia. To rzecz całkiem naturalna. Jednak naśladownictwo okazuje się złudne, gdyż rzeczywistość nieraz niemiłe nas rozczarowuje.

„...zmasowane działanie literatury i filmu czy telewizji potrafiło wielu naszym młodym ludziom skutecznie zasugerować, że sprawy miłości i seksu stanowią problem nadrzędny życia, problem numer 1. I ci, oczywiście, czują się bardzo zawiedzeni, jeśli później w życiu okazuje się, że prawdziwym problemem numer 1 jest praca zawodowa i społeczna, kłopoty z mieszkaniem, złe stosunki z szefem, trudności w nauce, choroba własna czy kogoś bliskiego, a nie miłość! Nie postrzegając, że wina leży po stronie ich mylnych poglądów na rangę i rolę seksu w życiu, zaczynają winić życie i świat, które — ich zdaniem — są niesprawiedliwe i niedobre, bo... nie żgadzają się z szablonami filmowymi życia ludzi wymyślonych przez reżyserów, twórców różnych „seks-bomb" i „seks-gejzerów" — pisze w rozdziale wstępnym swej nowo wydanej książki Mikołaj Kozakiewicz.

A więc tak naprawdę wygląda życie? Niestety, nie dominuje w nim pojęcie „kochania się". Bo życie właśnie zaczyna się tam, gdzie kończy się romans. Mówią: „jak się ożenisz, to się odmienisz". To prawda. „Ożenić się", znaczy radykalnie zmienić swoje dotychczasowe życie. „...przede wszystkim dlatego — jak wyjaśnia dr Kozakiewicz — że od dnia ślubu, w każdej chwili dnia i nocy, będziesz musiał uwzględniać w swoich planach, myśleniu i postępowaniu ten elementarny fakt, że oto istnieje obok ciebie ktoś, kto oczekuje od ciebie (i ma prawo oczekiwać!), iż będziesz o nim stale pamiętał i brał go w rachubę."

„Głównym celem tej książki jest przekazanie młodym małżonkom i tym, którzy o małżeństwie dopiero myślą, pewnego niezbędnego zasobu wiedzy o tym, czym jest małżeństwo naprawdę, jakie obowiązki na ludzi nakłada i od czego zależy jego pomyślność i trwałość. (...) Pragnę mówić o miłości dwojga małżonków, a ponieważ życie małżeńskie obejmuje wiele dziedzin poza dziedziną seksualną, będzie tutaj mowa o nich wszystkich, nie wyłączając i nie wybijając na czoło spraw seksualnych.

W odróżnieniu od swoich wcześniej wydanych książek („O miłości prawie wszystko", „Rozmowy intymne", „Zanim przekroczysz próg") chciałbym tę książkę zacząć dokładnie w tym miejscu, gdzie urwały się poprzednie, tam, gdzie kończył się romans, a zaczynało poważne życie małżeńskie" — tyle od autora.

Dlaczego właściwie ludzie się żenią? Jak „dobrać się w korcu maku"? „Technika" seksualna czy kultura współżycia? Odpowiedzi na te i szereg innych, niezmiernie ważnych pytań, związanych m. in. z wychowaniem dziecka, znajdujemy w tej książce. Autor nie ogranicza się jedynie do własnych rad ale poleca książki na ten temat, które warto przeczytać. Słowem, pozycja ta godna jest nie tylko przeczytania, lecz także posiadania. Autora nie potrzebuję chyba przedstawiać czytelnikom „Radaru" sprzed kilku laty, znany jest bowiem doskonale jako wielki przyjaciel młodzieży. Dodam jeszcze tylko, że projekt obwoluty oraz ilustracje (przekomiczne acz prawdziwe) są dziełem Mirosława Pokory.

LEKTOR

M. Kozakiewicz — Małżeństwo niemal doskonałe — Iskry 1968, cena zł 22.—

wokół nich. Nie zwracali na nie uwagi. Nie mieli czasu. Zapracowani bez pamięci wyłuskiwali feldgrau mundury, wymazywali z rejestru żywych, roznosili w strzępy. Nagle „Trzeci" poderwał się niby podcięty biczem, zwinął w półobrocie, osunął cicho w gęstą, wonną macierzankę. Z kącika ust spływała wolno narastająca strużka krwi. Amarantem wykwitła rozchełstana koszula. Szeroko rozwarte oczy pełne były jesiennego błękitu i słońca.

„Pierwszy" ranny jeszcze poprzedniego dnia nie czuł bólu Rozpalonym wzrokiem wpijał się przez celownik w znienawidzone mundury i mistrzowskimi seriami znosił je z pola widzenia. Strużki potu i krwi spływały mu spod hełmu, zalewały mu oczy.

„Drugi" odpełzł dwa kroki w tył, poderwał się na kolana, sięgnął po skrzynkę amunicji. Szarpnął ku sobie i wtedy smagnęło go rozpalonym żelazem. Otwarł szeroko usta nie mogąc złapać tchu. Chwycił rękami za piersi, szarpnął raptownie aż odprysnęły guziki, zadławił się krwią, a potem rozwarł szeroko utrudzone ramiona zamierając na moment w bezruchu. Zdało się, że chce tę ziemię nieszczęsną ogarnąć nimi przytulić do serca. Nie zdołał. Runął ciężko na twarz. Palce nerwowo rwały trawę, śmiertelnym skurczem wpijały w nią, aż sięgnęły przegrzanej słońcem ziemi. Oddały jej życie. Znieruchomiały.

Cekaem urwał. — Taśma! Taśma! — wychrypiał „Pierwszy" Szarpnął się do tyłu. W przekrwionych oczach zawirował świat. Szarpnął skrzynkę, porwał, odskoczył z powrotem odryglował, założył, mocno chwycił za tylce, plunął długą serią... przerwał, na mgnienie znieruchomiał, a potem głowa miękko opadła mu na rozpaloną stal cekaemu. Z małego otworu tuż pod hełmem sączyła się strużka krwi. Tak pozostawali we trzech wierni do ostatniego tchu.

Ze wszystkich stron zbliżali się Niemcy. W zaciśniętych dłoniach trzymali gotową do strzału broń. Jeszcze nie dowierzali. Ciasnym kręgiem otoczyli poległych. Szaleńcy! Trzej szaleńcy! Wtłamsili w ziemię tyle wyborowego wojska. Narobili takiego bigosu.

Piękna to była historia. Legenda o orlim gnieździe, ostatniej reducie obrońców Przemyśla. Legenda zrodzona z męstwa i krwi.

Trawieni gorączką tęsknoty poszukiwaliśmy ojca. Nikt nic o nim nie wiedział. Wracaliśmy z matką do pustego mieszkania zmęczeni, zapiekli w głuchym bólu. Unikaliśmy swego wzroku, popłakiwaliśmy po kątach, kryjąc łzy jedno przed drugim.

Mijały puste dni. San był już granicą. Mieliśmy trudności z przedostaniem się do miasta, a jeszcze większe z powrotami przygraniczną ulicą do domu. Pewnego dnia o zmierzchu siedzieliśmy oboje z matką przy stole. Podawała mi kolację. Mówiliśmy o ojcu. Może jest ranny, może w niewoli? Na pewno cierpi głód, gdy my tu wygodnie siedzimy przy kolacji. Nie mogłem przełknąć jedzenia. Dławiła mnie gorycz. Biedna matka odeszła od stołu, zalała się łzami. Nagle skamieniała bez ruchu. Znieruchomiałem. Gdzieś na parterze miarowo dudniły znajome, tylekroć słyszane kroki. Wstrzymałem oddech. Serce tłukło mi się w piersi jak oszalałe. Dławiło w gardle. Matka odwróciła się zwolna ku drzwiom, zdrętwiałymi dłońmi chwyciła za serce jakby w obawie, że jej pęknie, przeżarte tęsknotą, łzami i nadzieją. Szeroko rozwarte oczy wybuchły radosnym płomieniem, to matowiały niepewnością. A ciężkie, wolne kroki były coraz bliżej i bliżej. Już na półpiętrze, już u szczytu. Skierowały się ku naszym drzwiom, przystanęły na moment, zawahały i nagle czyjaś dłoń nacisnęła klamkę. Rozwarły się drzwi. W wieczornym półmroku patrzyły na mnie rozpalone gorączką niepokoju kochane oczy ojca.

ZBIGNIEW GROCHOWSKI

PRZYGOTOWANIA DO IX KONGRESU SD

WSPÓLNA TROSKA O ROZWÓJ OJCZYZNY

„Partia współdziała w sprawowaniu władzy z sojuszniczymi stronnictwami politycznymi, skupionymi we Froncie Jedności Narodu. Zjednoczone Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne jako samodzielne partie polityczne, stojące na gruncie budowy socjalizmu pod kierownictwem naszej partii, wnoszą swój wkład w rozwój demokracji socjalistycznej, ponoszą współodpowiedzialność za politykę państwa i losy kraju" (z tez KC na V Zjazd PZPR).

„Stronnictwo Demokratyczne jako niemarksistowska partia demokratyczna bierze czynny udział w budowie ustroju socjalistycznego w Polsce w sojuszu z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą i Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym, uznając kierowniczą rolę PZPR we wszystkich dziedzinach budownictwa socjalistycznego PRL".

(z materiałów do dyskusji przedkongresowej Stronnictwa Demokratycznego)

W LUTYM przyszłego roku odbędzie się IX Kongres Stronnictwa Demokratycznego, jedne go z sygnatariuszy trójpartyjnego sojuszu stanowiącego trzon Frontu Jedności Narodu. Rozpoczęte niedawno przygotowania do Kongresu zbiegły się z wielką kampanią przedzjazdową PZPR. Zacytowane na wstępie fragmenty tez zjazdowych i materiałów do dyskusji przedkongresowej wyrażają zbieżność sformułowań określających rolę, jaką odgrywa w życiu naszego kraju Stronnictwo Demokratyczne.

Przemyska organizacja SD skupia w swoich szeregach około 500 członków rekrutujących się przeważnie ze środowisk inteligenckich i rzemieślniczych. Mimo niezbyt dużej liczebności legitymuje się poważnym zaangażowaniem w działalności rad narodowych, znacznym oddziaływaniem na spółdzielczość i prywatnych drobnych wytwórców oraz pracę ideowo-polityczną prowadzoną za pośrednictwem 13 istniejących w mieście kół stronnictwa.

Okres poprzedzający IX kongres przemyscy aktywiści SD pragną wykorzystać do pełnej mobilizacji wszystkich członków w zakresie rozwinięcia konstruktywnej działalności partyjnej. W kołach odbywają się więc zebrania, na których przygotowywane są wnioski do kongresowych uchwał, precyzowane w wyniku dogłębnej dyskusji na tematy nurtujące miejscowe społeczeństwo.

Za wcześnie jeszcze pisać o konkretnych propozycjach rozwiązywania problemów poruszanych na zebraniach. Niemniej jednak śmiało można powiedzieć, że dyskusje cechuje rzeczowość i prawdziwa troska o dobro miasta i jego obywateli. Dlatego też już dziś można stwierdzić, że przemyska organizacja SD wniesie duży wkład w przygotowanie uchwał IX Kongresu.

g

Z administracją na bakier

Schody runęły wraz z dzieckiem, które omal nie zginęło w tym rumowisku...

Z wody korzystamy tylko w miesiącach letnich. Na pozostały okres jest ona „zamykana", gdyż instalacja wodociągowa jest wadliwie założona, rury biegną na zewnątrz, w związku z czym zachodzi niebezpieczeństwo zamarznięcia...

Balkon grozi zawaleniem, bo jest spróchniały... — oto wycinkowa wizja budynku przy ul. 3 Maja 12, administrowanego przez ob. Joannę Postel. Lokatorzy nieraz zwracali się do niej z prośbą o przeprowadzenie remontu. Sprawa puszczana była mimo uszu i przechodziła bez echa. Trwała wojna nerwów, kto kogo przetrzyma. Zdenerwował się ojciec dziecka, które przez fatalne schody mogło zostać kaleką i po owym wydarzeniu sprowadził na miejsce komisję z Wydz. BUiA.

Był kwiecień 1967 roku. Po oględzinach komisja wydała orzeczenie, że bezzwłocznie należy przeprowadzić remont balkonu, schodów do piwnicy, wymienić drzwi wiodące z korytarza do mieszkania ob. T. Andruniów oraz m. in. „wykonać podejście wodociągowe". Pisemko nosiło datę 17 IV 1967 r. Termin wykonania wyżej wymienionych prac wyznaczony został na dzień 15 VI 1967 r.

Słowo się rzekło. Administratorka obdarzała lokatora złowrogim spojrzeniem i obarczyła go dodatkowo sprzątaniem przejściowego korytarza, gdyż sprzątaczka miała tam wstęp wzbroniony. Remont pozostał papierkowym nakazem. Słuch o nim zaginął. Aliści zniecierpliwiony i najbardziej wojowniczy lokator po upływie terminu ponownie zaalarmował „BUiA", że „nic się nie zaczęło dziać". Wydział zareagował w ten sposób, że nałożył na administratorkę grzywnę w wysokości 1 tys. złotych i polecił wykonać remont do dnia 15 lipca.

I cóż się dzieje dalej? Sprawa wychodzi z lokalnych opłotków, wspina się na szczebel wojewódzki do Wydz. BUiA Prez. WRN w Rzeszowie. Zawierała odwołanie od decyzji o ukaraniu. Władze wojewódzkie uchyliły grzywnę, ale pod warunkiem przeprowadzenia remontu. O obrocie sprawy lokator został powiadomiony 3 lutego 1968 roku. A więc upłynęło dalsze pół roku. Gdy nadal wszystko było po staremu, nastąpił kolejny monit, na który odpowiedź z dnia 8 czerwca br. brzmiała, że „ob. Joanna Postel zleciła wykonanie remontu Spółdzielni Remontowo - Budowlanej w Przemyślu 26 III 1968 r. Jak oświadczył ustnie prezes Spółdzielni, ob. Wydra, roboty zostaną wykonane do 30 czerwca. 21 czerwca komisja Wydz. BUiA przeprowadzi oględziny celem zorientowania się w zaawansowaniu robót".

Na tym na razie skończyła się korespondencja pomiędzy zainteresowanym lokatorem i Wydz. BUiA Prez. MRN.

Zaplanowanej komisji oczywiście nie było. Niekonsekwencja? Tak, ale widocznie jej członkowie intuicyjnie wyczuli, że ich obecność nie wniesie niczego nowego do postępu omawianej sprawy, gdyż naprawdę wszystko tkwiło na dawnym miejscu, mocno wrosło korzeniami w jałowy grunt...

O pardon, przecież lokator znalazł drogę do rzeczonej spółdzielni i na własne uszy usłyszał, że zlecono jedynie remont schodów, wpłacając a conto 500 zł (administratorka tłumaczyła się bowiem brakiem pieniędzy). A więc tu leży pies pogrzebany! Brak pieniędzy pociągnął za sobą brak wykonawcy. Reakcja łańcuchowa. Całkiem prosta, prawda?

Zapanowała złowieszcza cisza. Wojna psychologiczna trwa nadal. Zaczyna się zarysowywać wyraźny profil zwycięzcy. Pokonani zastanawiają się już tylko, za co płacą niebagatelną sumkę prawie 300 złotych miesięcznego czynszu, czy za to, że z roku na rok mieszka się coraz niebezpieczniej?

„ALGA"

W modelarni lotniczej MDK

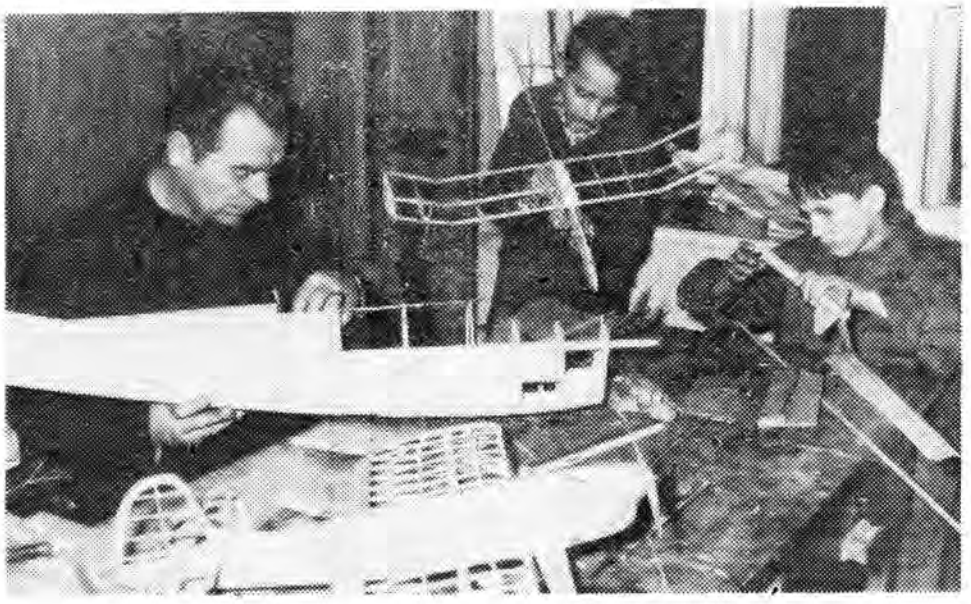

Tradycyjnie we wrześniu rozpoczynają się wpisy do Młodzieżowego Domu Kultury w Przemyślu. Warto więc zainteresować swoje pociechy możliwością rozwijania zainteresowań i umiejętności pod okiem fachowych pedagogów.

Z. S.

Wakacyjny taniec

W Młodzieżowym Domu Kultury w okresie minionych wakacji wzorem innych ośrodków kulturalnych naszego kraju organizowano tzw. non-stopowe wieczorki taneczne. Dzięki tej inicjatywie lubiąca bawić się przemyska młodzież nie odczuwała sezonu ogórkowego. Oprócz miejscowych amatorów tańca MDK gościł także na wieczorkach uczestników kolonii letnich i turystów, w tym również młodych Holendrów, Anglików, Koreańczyków i przedstawicieli Polonii Amerykańskiej. Wesoło bawiącym się przygrywał zespół „Pięć Gwiazd".

Buszkowiccy strycharze

Cegielnia w Buszkowicach należy do przodujących placówek tego typu, podległych Jarosławskim Zakładom Przemysłu Terenowego. Olbrzymi komin dymi od kwietnia do grudnia. Pozostałe miesiące zimowe przeznacza się na remont urządzeń i pieca.

Buszkowickich strycharzy odwiedziłem w sierpniu, a więc w pełni sezonu. Przy wejściu na teren zakładu zastanawia panująca tu cisza. Czyżby nie pracowali?

— Cegła nie lubi hałasu — mówi z uśmiechem majster Władysław Boroń. — Pęka...

Prawie przy każdym stole formierskim pracują kobiety. Niektóre przyjeżdżają tu na sezon, a ponieważ zarobki są dość wysokie, w kwietniu znowu wracają.

Jedną ze stałych „strycharek" jest Krystyna Pawłowska. To nie tylko przodownica pracy, ale i artystka w swoim zawodzie.

Mężczyźni wykonują cięższą pracę: przygotowują surowiec, dowożą go na stanowiska formierskie i „wytaczają" gotową już cegłę.

Jesteśmy właśnie przy „wytaczce" z pieca.

— Uf, jak gorąco!

— Ale i przytulnie, dodaje jeden z pracowników.

Towarzysz Dejunaka już od dziesięciu lat „wytacza cegłę". Jest jednym z najstarszych pracowników zakładu. Za swojej kadencji wywiózł około 20 mln sztuk cegły.

— Teraz to zupełnie co innego — mówi. — Po wyjściu z „piecyka" wykąpie się człowiek, odpocznie... Dwa lata temu ludzie myli się pod studnią, albo w pobliskim stawie. Dziś mamy umywalnię, stołówkę, świetlicę...

Duże zasługi w stworzeniu tego rodzaju warunków położyli tow. Mazurkiewicz — sekr. POP i tow. Ptasznik — kierownik zakładu.

Wypada życzyć buszkowickim „strycharzom" zawsze słonecznej pogody, pracują bowiem pod gołym niebem.

WW

JEDNA Z LEGEND

Oprócz Kalisza, Gniezna i Torunia, Przemyśl zaliczany jest do najstarszych miast w Polsce. O początkach tutejszego grodu różnie „wieść gminna głosi". Jak wszędzie, tak i tutaj przekazom źródłowym towarzyszy nieodłączna legenda. Ma chyba ona tę przewagę, że pomija w treści zawiłe szczegóły i nawykła też wyprzedzać... pisaną historię.

— Bardzo dawno, kiedy tę ziemię zalegały jeszcze ogromne lasy, była w jednym miejscu kraina „mlekiem i miodem płynąca". Ciągnęła się wśród pagórków na południu, od nizin błotnych na północnym wschodzie, wzdłuż krętych rzek Sanu i Wiaru.

Ludzie tam mieszkali spokojni, pracowici i niezwykle gościnni. I byli szczęśliwi, bo długo czuli się zupełnie wolnymi... Zanim jednak osiedlił się na stałe jakikolwiek człowiek, kraina była zupełnie bezludna — bory tylko i bory głuche, łąki trawiaste i bagna zdradliwe koło brzegów rzeki. Razu jednego w jednej z pieczar leśnych zamieszkał na stałe bardzo stary i mądry człowiek. Skąd on pochodził i dlaczego sam w tamtym miejscu zamieszkiwał? Nie wiadomo. Wejścia do jego groty pilnował potężny obłaskawiony niedźwiedź!

Samotny człowiek — to ten Przybyrad... Tak zwali go potem, jako że skądś „przybył" i „rad" pozostał na tem pustkowiu. Mieszkał tedy sobie sam na tym bezludziu ten mądry wielce człowiek, żywił się byle czym, składał często bóstwom swoim ofiary, zbierał grzyby i jagody i doglądał pszczół leśnych i oswajał różne dzikie bestie. A tu razu jednego, słyszy starzec zgiełk wielki jakby pędzących polaną koni i dalekie ujadanie psów łowieckich. Domyślił się wnet staruszek, że książę jakiś powracał z polowania i tylko mu się dziwił obranej drogi, jako że tędy nie było szlaków wędrownych. — To zapędził się w te bezludne strony (niektórzy mówili, że zabłądził) potężny książę lechicki („A w Polszcze — Lech, w Rusi — Rus, w Czechach — Czech... wtedy chyba panował") na te bezdroża leśne ze swą drużyną. Nazywał się ten **kniaź** znakomity (po lechicku: książę-pan) PRZEMYSŁAW. Tak spodobał sobie okolicę, że ostał i kazał zbudować na jednym wzgórzu warowne grodzisko... które Przemysławowem, a następnie: Przemyśliwem i wreszcie **PRZEMYŚLEM**... było odtąd zwane. Stary zaś Przybyrad ostał nadwornym cyrulikiem, to jest: golibrodą i felczerem u księcia... Tak głosi legenda! Aha, byłbym zapomniał: Kiedyś jeszcze za dnia, gonili owi rycerze po lesie za zwierzyną, natrafili całkiem przypadkowo na ową pieczarę starego pustelnika. Ten ucieszył się nimi wielce, bo już dawno ludzi nie oglądał na swe oczy i poczęstował zaraz przybyszów czym miał do jedzenia... A gdy się już zmierzchało, starzec pokazał wojom najszykowniejsze wzgórze, na którym oni z końmi swoimi i psami zanocowali. Nazajutrz o świcie, kiedy rycerze po większości jeszcze spali, sam książę wstał ze swego posłania, jakie miał przy głównym ognisku i rozejrzał się ciekawie z tego wzgórza po okolicy. Pięknie tam było przy wschodzącym słońcu... Widział książę lasy niżej dookoła, łąki kwitnące i bagniska połyskujące tu i ówdzie zielonym sitowiem, z którego kępek zrywały się raz po raz do lotu najróżniejsze stada dzikiego ptactwa Niedaleko wzgórza, prawie u stóp księcia, płynęła w wąwozie z głośnym szumem spora rzeka, połyskująca falami w słońcu na rozlicznych, jakby karbowanych zakrętach... Wtedy właśnie zdecydował owego poranka, że tutaj się osiedli i na górze stromej założy potężne, warowne grodzisko! Osiedlu temu nadano potem na wizerunek herbowy: brunatnego niedźwiedzia, jako że tych właśnie zwierząt było najwięcej w tej okolicy...

STEFAN CZEJKOWSKI

R. Dykas przed sądem

(Ciąg dalszy ze str. 2)

kolwiek powie o tych o d w i e d z i n a c h, „będzie z nią źle".

Sugestywne wypowiedzi zeznających kobiet i powaga sądu wywarły na mnie i na innych obecnych na rozprawie, ogromne wrażenie. Jeden Dykas siedział tylko z opuszczoną głową i nic nie wyrażającą twarzą. Ani razu nie spojrzał na salę. O czym myślał, o czym mógł myśleć w tej chwili człowiek, oskarżony o zabójstwo?...

Chyba wszyscy odetchnęliśmy z ulgą, gdy sędzia Maria K r y d u s ogłosiła termin kolejnego dnia rozprawy. Cóż, atmosfera przestępstwa zbyt mocno przygniata... Nawet wtedy, gdy już niedługo oczyścić ją ma wymierzenie oskarżonemu sprawiedliwości.

GŁOS MAJĄ BIEGLI

Głównym akcentem ostatniego, czyli czwartego dnia rozprawy, był udział biegłych powołanych przez sąd z Zakładu Medycyny Sądowej AM w Krakowie (dr Erazm B a r a n i st. asystent lek. Jan K o ł o d z i e j). Oni to, po wysłuchaniu zeznań świadków: Jana Pawlika — lekarza Szpitala Miejskiego w Przemyślu, który przyjmował Weronikę Paszkiewicz na oddział chirurgiczny bezpośrednio po przewiezieniu jej karetką pogotowia i lek. Kazimierza Pellę przeprowadzającego sekcję zwłok denatki oraz po zapoznaniu się z całym materiałem dowodowym (a w szczególności z dokumentacją lekarską), wydali następującą opinię w tej sprawie: **„Przyczyną śmierci Weroniki Paszkiewicz stała się ostra niewydolność schorzałego narządu krążenia w wyniku stłuczenia mózgu z następowym jego obrzękiem... Stoi to w bezpośrednim związku przyczynowym z doznanymi przez denatkę urazami czaszki i mózgu". W konkluzji stwierdzili, że zachodzi bezpośredni związek przyczynowy śmierci W. Paszkiewiczowej z doznanymi przez nią urazami zadanymi jej przez Ryszarda Dykasa.**

Pytania adwokata Bronisława Rogalskiego skierowane do biegłych nie podważyły wyrażonej opinii. Wskazały one jednak na kierunek obrony zmierzający do zmiany kwalifikacji czynu przestępczego (chodziło o korzystniejszy dla oskarżonego wyrok), którego to kierunku trzymał się następnie adw. Rogalski w swojej mowie obrończej. Nim do tego doszło, zabrał głos rzecznik oskarżenia publicznego, prokurator Jerzy Dobrucki.

PROSIŁA: „DARUJ MI ŻYCIE"

W krótkim zarysie zdarzeń podanych przez prokuratora wypunktowany został dramatyczny moment, kiedy denatka po pierwszym ciosie zadanym przez Dykasa padła na ziemię i zawołała: „Daruj mi życie". Nie posłuchał jej jednak i bił dalej a mieszkanie opuścił dopiero wtedy, gdy ofiara znieruchomiała. Oskarżony działał więc w określonym zamiarze pozbawienia jej życia.

Prokurator przypomniał przestępcze czyny Dykasa popełnione już znacznie wcześniej — w tym jeden udowodniony i osądzony (włamanie, za które odsiedział wyrok dwu lat więzienia), wskazał na nieumiejętność dostosowania się oskarżonego do przyjętych norm życia w społeczeństwie, zwrócił uwagę na jego bestialstwo i sadyzm i zażądał łącznej kary 15 lat więzienia.

Wystąpienie adwokata Bronisława Rogalskiego utrzymane było w tej linii obrony, o której wcześniej pisałem. Według słów obrońcy Dykas nie chciał zabić — chciał tylko nie być rozpoznany...(?)

Po replice prokuratora i kolejnej, krótkiej wypowiedzi adwokata, sąd udzielił ostatniego głosu oskarżonemu. Z jego ust padły tylko takie słowa: „Proszę o łagodny wymiar kary". Czy żałował za swe czyny pozostanie jego tajemnicą.

W czwartym dniu rozprawy wyrok nie zapadł. Sąd odroczył jego ogłoszenie do dnia 16 września br.

FINAŁ

Jest 16 września — godzina 11. Przewodniczący zespołu sędziowskiego odczytał sentencję wyroku i przytoczył najważniejsze jego motywy. Ryszard D y k a s za zabójstwo Weroniki Paszkiewicz, wtargnięcie do jej mieszkania i usiłowanie dokonania tam kradzieży, skazany został na łączną karę 15 lat więzienia.

LEONARD CZAJKA

Przeworsk

Zdobywca „Srebrnej tacy" jeszcze nie znany

6 października finał konkursu w „Adrii"

Wpłynęło 1225 kuponów

W ubiegłym tygodniu odbyło się posiedzenie jury konkursu **„O srebrną tacę"** zorganizowanego staraniem Przemyskich Zakładów Gastronomicznych i „Życia Przemyskiego". Konkurs trwał 3 miesiące — od czerwca do końca sierpnia br. Do redakcji wpłynęło ogółem 1225 kuponów, w których nasi czytelnicy typowali do nagrody najlepszych ich zdaniem kelnerów.

Jak wynika z warunków konkursu ogłoszonych w prasie i dodatkowo rozesłanych do wszystkich zakładów gastronomicznych, przy ustaleniu zwycięzcy brane będą pod uwagę opinie konsumentów oraz uzyskane punkty za wpisy do ksiąg życzeń, wykonanie planu itp.

Komisja na pierwszym posiedzeniu ustaliła nagrodę pierwszą i cztery równorzędne (na razie bezosobowo) oraz dodatkowo nagrodę dla zdobywcy największej liczby kuponów.

Wręczenie nagród odbędzie się 6 października br. w kawiarni „Adria" przy udziale przedstawicieli władz, organizatorów, kelnerów oraz ustalonych drogą losowania 20 czytelników. Po wręczeniu „srebrnej tacy" i nagród przodującym kelnerom odbędzie się losowanie nagród dla autorów kuponów.

O przebiegu tej uroczystości poinformujemy w jednym z październikowych numerów. Przedstawimy również zwycięzców. Na razie ich nie znamy, gdyż trwa obliczanie głosów i punktów. Jury wypowie swe ostatnie słowo dopiero w pierwszych dniach października.

Z.

Chuligan — nożownik stanie przed sądem

Było tuż po północy 11 września br. Stanisław Ł. przechodził akurat przez pl. Dąbrowszczaków, gdy spostrzegł, że w jego kierunku biegnie mężczyzna z nożem w ręku. Poderwał się do ucieczki, lecz niemal w tej samej chwili otrzymał cios w plecy. Upadł. Leżąc na ziemi bronił się przed napastnikiem nogami, a ten ciął nożem, gdzie popadło.

W minutę później przybiegł na plac zaalarmowany krzykiem dzielnicowy — sierżant MO. Bandyta uciekł w przejściowe budynki. Milicjantowi udało się zatrzymać towarzyszącą mu kobietę ob. Z. oraz kilku świadków zajścia. Ciężko rannego Stanisława Ł. odwieziono do szpitala. Pościg wszczęty za bandytą nie przyniósł początkowo wyników. Nożownik ukrył się w jakimś zakamarku. Poszukiwania za nim utrudniała noc.

Około godziny 2 na dyżurkę Komendy Miasta MO wpadł uzbrojony w siekierę Eugeniusz Podgórski i grożąc jej użyciem zażądał zwolnienia z aresztu obywatelki Z. Oczywiście rozbrojono go i zatrzymano, dyżurny milicjant wiedział już bowiem, że jest on poszukiwanym napastnikiem.

Jak wynika z dochodzeń Eugeniusz Podgórski, znany w Przemyślu chuligan i recydywista (siedział za kilkakrotne włamania i kradzieże) (noc z 10 na 11 września spędził w „Polonii" w towarzystwie obywatelki Z. Restaurację opuścił po północy w stanie zamroczenia alkoholowego. Na przechodnia napadł bez najmniejszej ku temu przyczyny. Ot, bandyta i tyle!

W klubie SD

Klub Stronnictwa Demokratycznego powstał w roku 1966 i mimo krótkiego okresu działalności stał się dość popularną placówką kulturalno-oświatową w Przemyślu. Wielka szkoda, że ze względu na brak etatowych pracowników nie może stosować pełnego wachlarza form pracy klubowej. Niemniej jednak organizowane w nim odczyty i spotkania, z uwagi na wysoki ich poziom i dobór tematów, cieszą się dużym powodzeniem zarówno u członków stronnictwa, jak i osób postronnych.

Po przerwie wakacyjnej w Klubie SD kontynuowane będą cykle odczytów organizowanych już w I półroczu (polityka, historia, archeologia, krajoznawstwa, ochrona zdrowia i prawo). W tematyce uwzględnia się przede wszystkim zagadnienia dotyczące Przemyśla i jego okolic.

SeRwIs INFORMACYJNY

PROGRAM TV LWÓW

Uwaga program podajemy wg czasu moskiewskiego.

ŚRODA

17.15 — Koncert muzyki lekkiej. 18.00 — Film dla dzieci. 19.00 — Koncert. 20.35 — Zawody hokejowe. 22.00 —Film fabul. „Cygan".

CZWARTEK

17.20 — Audycja młodzieżowa. 18.00 — Film dla dzieci. 19.00 — Film fabul. 20.35 — Zawody hokejowe. 22.00 — Audycja dla rolników. 23.20 — film fabul. „Marzenie".

PIĄTEK

17.50 — Audycja dla dzieci. 19.00 — Klub kinomanów. 20.00 — Kalejdoskop muzyczny. 20.15 — Sztafeta nowości. 21.15 — Program rozrywkowy. 22.30 — Audycja sportowa. 22.40 — Film TV „Siostry". 23.30 — Program rozrywkowy. 24.00 — Koncert.

SOBOTA

9.00 — Gimnastyka. 10.00 — Audycja dla młodzieży. 13.00 — Program młodzieżowy. 15.30 — Film „Sto tysięcy". 18.00 — Program młodzieżowy. 19.00 — Film fabularny. 21.00 — Audycja literacka. 22.00 — Film fabularny „Nieznana". 23.40 — Film.

NIEDZIELA

9.00 — Gimnastyka. 10.00 — Audycja dla kobiet. 11.00 — Audycja dla młodzieży. 12.30 — Audycja muzyczna. 14.00 — Kiermasz muzyczny. 15.00 — Film fabul. 16.20 — Zawody hokejowe. 17.00 — Zawody piłkarskie — Centralny Klub Sportowy Armii — Torpedo. 18.45 — TV kolorowa. 20.15 — Program międzynarodowy. 21.55 — Audycja rozrywkowa. 23.35 — Film fabularny.

KINA

„BAŁTYK"

18 — Koniec agenta w 4 c (pan.) czesk. l. 14
19 — 25 Hrabina Cosel pol. l. 14

„OLIMPIA"

18 Do widzenia Charlie (pan.) USA l. 14
19 Kobiety nie bij nawet kwiatkiem (pan.) czes. l. 16
20 Dzwonnik z Notre Dame (pan.) franc. l. 16
22 Jak zdobyto Dziki Zachód (pan.) USA l. 16
23 — 25 Przystanek autobusowy (pan.) USA l. 14

„KOSMOS"

18 — 19 Druga prawda (pan.) fr. l. 16
20 Skradziony balon czesk. l. 11
21 — 22 Noc iguany USA l. 18
23 Bajka o carze Saltanie (pan.) radz. l. 7
24 — 25 Włóczęgi północy USA l. 7

„ROMA"

18 Gentleman z Cocody (pan.) franc. l. 14
19 Pigulki dla Aurelii pol. l 16
20 Kamo — niebezpieczna misja radz. l. 14
22 — 24 Amerykańska żona (pan.) włosk. l. 16

„GRANICA"

18 Piękna Angelika fran. l. 16 (pan.)
19 Głód dun. l. 16
20 — 22 Twardzi ludzie (pan.) fr. l. 16
24 — Kasia Ballou USA l.

URZĄD STANU CYWILNEGO ZANOTOWAŁ

URODZENIA

Bożena Siekaniec, Jolanta Szybkowska, Małgorzata Figiela, Beata Bratus, Bogusława Ozimek, Rafał Karasiński, Maria Magoń. Krystyna Ciupińska, Dorota Kuś, Wojciech Łyczak, Maria Lech, Robert Babiczko, Beata Siuta, Dorota Kasprzyk, Robert Amarowicz, Mariusz Grabowski, Beata Sztajmec, Bogusław Mišków, Przemysław Marek, Bogusław Wasyłeczko, Stefan Kopczyński, Krzysztof Banaś, Beata Gonet, Jadwiga Sołyk, Ewa Rabska, Witold Zygała.

ŚLUBY

Andrzej Handzel — Marta Kapica, Jan Guzy — Helena Lutyńska. Włodzimierz Zamłyński — Ryszarda Łach. Władysław Ślimak — Zofia Czech. Walenty Grodecki — Wanda Cisek. Jan Mazurkiewicz — Helena Kuc, Walter Inglot — Genowefa Orłoś.

ZGONY

Kacper Szkolnicki lat 74. Józef Osada lat 86. Władysław Górecki lat 72. Stefan Kielec lat 61. Aniela Wójcik lat 90. Jan Fok lat 58. Anna Telega lat 77. Piotr Moros lat 60. Michalina Witkiewicz lat 90. Helena Leszczak lat 57. Helena Domaradzka lat 65. Wawrzyniec Zaleski lat 62. Helena Biłońska lat 68. Maria Sadowa lat 53. Jan Wlazło lat 60. Irena Polińska lat 39. Eugeniusz Gładysz lat 53. Grzegorz Kondratów lat 58.

ZAPAMIĘTAJ, MOGĄ SIĘ PRZYDAĆ

99 — Pogotowie Ratunkowe
98 — Straż Pożarna
97 — Pogotowie MO
96 — Zegarynka
93 — Informacja miejscowa
95 — Zamawianie telegramów telefonem.
90 — Zamawianie rozmów międzymiastowych

HRABINA COSEL

(dramat historyczny)

Józef Ignacy Kraszewski uczynił dwór drezdeński dynastii Wettynów tłem kilku swych historycznych powieści, chociażby takich, jak: „Hrabina Cosel", „Brühl" czy „Z siedmioletniej wojny".

Awanturnicza treść powieści o hrabinie Annie Hoym, która przez 7 lat panowała wszechwładnie — pod nazwiskiem Cosel — na drezdeńskim zamku, nadawała się najbardziej do popularnego schematu barwnych filmowych romansów. Historia ta o królu i zamkniętej w wieży faworycie, to także opowieść o ludziach zajmujących się polityką, zdolnych do każdej podłości i zdrady. A wszystkie rozgrywki toczą się na tle epoki krwistej, brutalnej, kipiącej namiętnościami.

August II Mocny, który wplątał Polskę w niekończący się młyn wojny północnej i dynastyczne przetargi z sąsiadami, stał się niemal symbolem obskurantyzmu politycznego. Rok 1706. Król szwedzki Karol XII rozbija wojska Augusta II. Sejm polski wybiera na króla Stanisława Leszczyńskiego. Wieścią tą, eks-król wcale się nie przejmuje. W bezczynności trawi czas na ucztach. Jest wyraźnie znudzony. Ożywia się dopiero w momencie przybycia na dwór pięknej hrabiny Hoym. Staje się ona narzędziem w intrygach i rozgrywkach politycznych. Marzy o odzyskaniu dla Augusta korony polskiej. Organizuje nawet dwukrotny zamach na Karola XII. August odsuwa ją jednak od polityki, sam zaś coraz więcej uwagi poświęca włoskiej tancerce.

Po pogromie wojsk szwedzkich pod Połtawą, August ma otwartą drogę do tronu polskiego. W Warszawie nawiązuje nowy romans. Anna otrzymuje wprawdzie polecenie usunięcia się z dworu, ale — mając w ręku pisemne zobowiązanie króla do małżeństwa — postanawia walczyć. Dworska klika jednak działa. I to z dużym powodzeniem. Marszałek Fuerstenberg wymógł na królu rozkaz uwięzienia hrabiny w twierdzy w Stolpen. Dalsze jej losy obejrzymy na ekranie.

W rolach głównych: Jadwiga Barańska, Mariusz Dmochowski, Stanisław Jasiukiewicz. Film jest barwny kostiumowy.

KINOMAN

Anegdoty

JENIEC?

Żołnierz Legii Cudzoziemskiej nawołuje swych kolegów:
— Złapałem jeńca! Ale on nie chce iść ze mną. Pomóżcie mi...
— Nie zawracaj głowy, zostaw go!
— Nie mogę! — wrzeszczy żołnierz. — On nie chce mnie puścić!

WSPANIAŁE KAWAŁY

— Z czego się śmiejesz?
— Japończycy opowiadają wspaniałe kawały.
— To powtórz!
— Łatwo ci mówić... Nie znam przecież japońskiego...

Z REPERTUARU DOBREGO WOJAKA SZWEJKA

— Każdy żołnierz wie, iż zapasy amunicji nieprzyjacielskiej maleją tym bardziej, im częściej do żołnierza naszego strzelają. Z każdym wystrzałem wymierzonym przez nieprzyjaciela przeciwko tobie zmniejsza się jego siła bojowa. Zresztą on też kontent, że może strzelać do ciebie, bo potem nie potrzebuje dźwigać patronów i łatwiej mu uciekać.

DWADZIEŚCIA POWODÓW

Pewnego razu cesarz Napoleon przejeżdżał przez niewielkie miasteczko. Zdziwiony tym, że nie powitały go honorowe salwy, pyta burmistrza:
— Dlaczego nie strzelacie na moją cześć?
— Powodów jest dwadzieścia — odpowiedział burmistrz. — Po pierwsze nie mamy armat. Po drugie...
— Dziękuję, to pierwsze wystarczy... — odrzekł cesarz.

wybrał j. g.

Entliczki pętliczki

(WCALE NIE HUMORESKA)

Bawiły się beztrosko. Całe podwórze i część przylegającej do niego ulicy pełne były rozbieganej i rozkrzyczanej dzieciarni. Nie wystarczyły im już tradycyjne: „czarny lud", „łapanka", „chowany" i „farby". Czerpano z najnowszego repertuaru: „Pancerni i pies", „kosmonauci", oraz „mama na wczasach", „zorro" i „kobra". To były jeszcze wakacje, więc dzieci nie oszczędzały czasu i w tym rozkosznym sierpniowym dniu znalazło się jeszcze miejsce na piłkę.

O właśnie! W tej chwili „wyliczają się! Kto zagra po tej, a kto po tamtej stronie boiska „dwóch ogni"...

Enetliczki — pentliczki, czerwone guziczki, na kogo wypadnie, na tego — bęc!

... Mały Jasio nie chciał, by decydował o nim los. Powiedział więc, że nie, że wejdzie w skład tej drużyny do której zechce, że Franek jest dureń, a Alka głupia... Musiała nastąpić przerwa w zabawie, prawda? Było trochę więcej krzyku niż zwykle, strumyk łez żłobiący bruzdę na brudnej buzi już... pędzą mamy robić porządek.

— Niech pani weźmie swego bachora, jeżeli nie umie bawić się z dziećmi... Dzikus jeden!

— Dzikus? Nie mój, nie mój dzikus, pani kochana. To pani ancymonek, rozpieszczony chłoptyś, który innym dzieciom przejść spokojnie ulicą nie daje, pobawić się nie pozwala... A od bachorów, to proszę nie wymyślać, bo jak pani powiem czym jest jej synalek — zapadnie się mamusia pod ziemię ze wstydu... —

— Co? Co!? Śmie mnie pani obrażać...

I tak od słówka do słowa — awantura gotowa. Mamy zaczynają „wyrzucać z siebie" wszystko co najgorsze... Jeden krok, nieduży kroczek dzieli je od... bitki.

Dzieci patrzą. Słuchają Płacz milknie. Rozjaśniają się twarze uśmiechem... Niedawni antagoniści mrugają do siebie porozumiewawczo. Jeszcze chwilę się przysłuchują... i zaczynają w najlepsze bawić się dalej, już w pełnej zgodzie.

A tu tymczasem słowna żonglerka nie cichnie. Przeciwnie: coraz bardziej napinają się nerwy i coraz ostrzejsze padają wyrazy. Coraz ordynarniejsze...

— Ty wiesz, kim ty jesteś...

— Wara ci ode mnie! Siebie pilnuj, a swego męża poproś, by ci zafundował pas cnoty...

Itd., itp. — przez kilka godzin, przy licznie zebranej publiczności, na przekór zdrowemu rozsądkowi, w imię conajmniej dziwnego systemu wychowawczego oddziaływania...

Oj, mamusie, mamusie! Popatrzcie na swoje dzieci: bawią się wesoło i w najprzykładniejszej zgodzie.

ANDRZEJ TARKOWSKI

Wystawa miniatur J. Garyckiej w Klubie MPiK.

Fot. J. MENDYCHOWSKI

MISTRZOWIE KOMPOZYCJI SZACHOWEJ

Eustachy Wolański

Urodzony w 1904 roku we Lwowie zalicza się do grupy wybitnych i zasłużonych nestorów polskiej kompozycji. Debiutował w 1925 roku i do dnia dzisiejszego skomponował około 300 zadań wszelkiego typu, z których wiele było nagrodzonych na konkursach. Największe nasilenie jego twórczości przypada na lata 1925—1931. W okresie od 1929 do 1931 roku był redaktorem działu problemowego w „Polsce Zachodniej".

E. Wolański był członkiem reprezentacji Polski w meczach problemowych z Duńczykami w 1932 r. i Holendrami w 1937 r. Samomaty E. Wolańskiego należą do zestawu najlepszych polskich zadań i są świadectwem fantazji twórczej i dużej pomysłowości autora. Oddajemy głos p. Wolańskiemu, publikując poniżej zadanie skomponowane specjalnie dla naszego tygodnika.

ZADANIE SZACHOWE

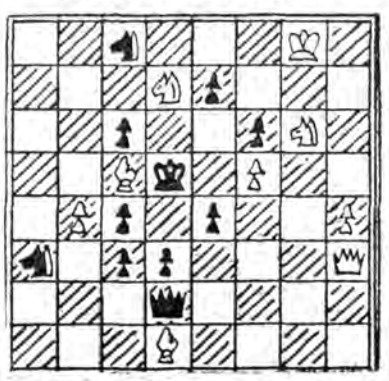

Autor: EUSTACHY WOLAŃSKI — Milówka, pow. Żywiec.
(Oryginalne dla „Życia Przemyskiego")

Mat w dwóch posunięciach

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

JP.

ZŁOTE GODY

Na zdjęciu: Karolina i Jan Rokitowscy przeżyli ze sobą 50 lat. Do zobaczenia na diamentowych godach!

Poznaliśmy się — opowiada pan Jan Rokitowski — 50 lat temu. Kończyła się akurat I wojna światowa. Jak przyjechaliśmy z wesela, które odbyło się w Przedmieściu Dubieckim, do Przemyśla, miasto było podzielone na dwie części W jednej gospodarzyli Polacy, w drugiej Ukraińcy. Czasy były niespokojne, ale kto tam zwracał na to uwagę, jeśli miał przy sobie młodą, ładną żonę.

Dawne to czasy — dla nas historia, lecz dla państwa Rokitowskich miłe wspomnienia z lat młodości. — Człowiek się nawet nie obejrzał — mówi p. Rokitowski, a tu wystukało mi 82 lata. Żona jest dużo młodsza, ma dopiero... 76 lat. Gospodarz jest dowcipny, humor nigdy go nie opuszcza, Dzięki takiemu usposobieniu — trzyma się jakoś zdrowo i dalej pracuje. Kiedyś byłem kolejarzem, do 1939 roku, zrezygnowałem z tej pracy, gdyż nie chciałem służyć Niemcom. Na brak zajęcia nie narzekam, koło domu jest moc pracy — ogród, pasieka, a do niedawna byłem zaangażowany w pracach społecznych.

Z tej cechy charakteru, Jan Rokitowski jest znany w różnych kręgach mieszkańców naszego miasta. Był członkiem rady nadzorczej Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowej i Gminnej Spółdzielni w Przemyślu. Chociaż teraz jego miejsce zajmują młodsi, zagląda często do tych instytucji. No cóż, ciągnie wilka do lasu!

— Byłbym zapomniał — mówi na pożegnanie — przy okazji złotych godów warto się pochwalić potomstwem. Doczekałem się 8 wnuków i jednej wnuczki. Najstarszy wnuk jest już żonaty, odwiedził nas ostatnio i przy okazji oświadczył, że prawnuków nie mamy co się szybciej spodziewać, jak za 4 lata. No cóż, poczekamy!

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-80 i 81-84. Warunki prenumeraty: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPiK „Ruch" placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 42 oraz urzędy pocztowe.

Wydawca — Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" RSW „Prasa" w Rzeszowie, ul. Żeromskiego 5. Tel. dyrektor wyd. 47-75, centrala 20-51, 28-57.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. M-3